Redakcja Tel. 158-26, 102-26 Administracja Tel. 182-46, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 3 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa” 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 56 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 6 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.-
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona 5 łamów) w wydaniu prowincjonalnem 75 gr.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

Rok XII Nr. 116 Łódź, niedziela 26 kwietnia 1936 r.

Piękna uroczystość na dziedzińcu fabryki

Wręczenie wojsku polskiemu 100 karabinów maszynowych.

WARSZAWA, 26 kwietnia. Wczoraj o godz. 11 przed południem odbyła się uroczystość wręczenia wojsku polskiemu 100 karabinów maszynowych, wykonanych przez pracowników fabryki karabinów, dla uczczenia wiekopomnych czynów Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Na dziedzińcu fabryki karabinów ustawiła się kompanja chorągwiana 30 p. p. strz. kan. z orkiestrą, kompanje chorągwiane Związku Rezerwistów i Związku Strzeleckiego.

Na obszernym placu fabryki ustawiono na stołach dar pracowników fabryki — sto karabinów maszynowych najróżnorodniejszych typów.

W uroczystości wzięli udział członkowie rządu z ministerm przemysłu i handlu Góreckim, generalicja i przedstawiciele władz.

Na chwilę przed rozpoczęciem uroczystości przybył generalny inspektor sił zbrojnych gen. dyw. Rydz-Śmigły w towarzystwie ministra spr. wojsk. Kasprzyckiego.

Generalny inspektor sił zbrojnych gen. Rydz-Śmigły, po odebraniu raportu od dowódcy okręgu korpusu gen. Trojanowskiego, przeszedł przy dźwiękach hymnu narodowego przed frontem oddziałów. W chwilę później przybył Prezydent R. P. w otoczeniu domu wojskowego i cywilnego.

W chwili przybycia Prezydenta R. P. orkiestra odegrała hymn narodowy.

Poczem został odczytany akt oddania karabinów przez jednego z robotników.

Minister spr. wojsk., przyjąwszy dar przydzielił broń różnym formacjom.

Następnie minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki wygłosił przemówienie.

Do dyspozycji rządu...

Bank Polski przeznaczył 20 milj. zł.

na zwiększenie zatrudnienia przy robotach drogowych.

WARSZAWA, 26 kwietnia. Wobec niewyczerpania porządku dziennego obrad rady Banku Polskiego w dniu 23 bm. odbył się wczoraj wieczorem dalszy ciąg posiedzenia rady pod przewodnictwem prezesa Banku p. Adama Koca.

Rada Banku Polskiego, chcąc w sposób jaknajbardziej istotny przyjść z pomocą szerokim rzeszom ludności poszukującej pracy uchwaliła — wobec rozpoczętego sezonu robót — postawić do dyspozycji rządu kwotę 20 miljonów złotych z przeznaczeniem na natychmiastowe zwiększenie zatrudnienia przy robotach drogowych, jako dających pracę dla największej ilości rąk roboczych, a zarazem najkonieczniejszych dla rozwoju gospodarczego.

Bank Polski, jako instytucja emisyjna powiększając wyżej wymienioną kwotą sumy, przeznaczone na te cele przez rząd, przyczyni się wydatnie do zwiększenia zatrudnienia w kraju. Postawienie sumy 20 miljonów złotych do dyspozycji rządu odbędzie się oczywiście w ramach działalności statutowej banku i w formie przez statut przewidzianej.

Na posiedzenie rady przybył zaproszony specjalnie przez radę, wicepremjer inż. Kwiatkowski i był obecny na części posiedzenia, poświęconej dyskusji nad sprawozdaniem o działalności banku. W toku dyskusji nad tem sprawozdaniem wicepremjer zabrał głos, udzielając informacyj na temat prac rządu. Prezes banku Adam Koc złożył wicepremjerowi podziękowanie za zaszczycenie swą obecnością posiedzenia rady i udzielenie informacyj.

Olbrzymi pożar lasów

KSIĘCIA KAROLA RADZIWIŁŁA.

Łuck, 26 kwietnia. (Od wł. kor.) — Elizeusz Ogiejewicz, mieszkaniec wsi Drożdżyń, powiatu stolińskiego, w celu oczyszczenie swej łąki, zapalił trawę. Ogień podsycany silnym wiartrem przeniósł się szybko na teren lasów księcia Radziwiłła, skutkiem czego na przestrzeni 12 ha spaliło się około 1000 sosen i opaliło się około 2000. Pożar przy silnym wietrze zagrażał objęciem przestrzeni kilkuset hektarów, jednak dzięki energicznej akcji ratunkowej służby leśnej i robotników, zatrudnionych w tym czasie przy sadzeniu drzewek — został zlokalizowany. Ogiejewicza policja zatrzymała.

Również na łąkach gromadzkich wsi Wierzycy nieznany sprawca podpalił trawę i ogień spowodu silnego wiatru przeniósł się na teren ordynacji dawidgródzkiej księcia Karola Radziwiłła na przestrzeni 12 ha suchej trawy i 10 ha starszego zagajnika. Dzięki nadludzkim wysiłkom pożar zdołano zlokalizować, bowiem spalić się mogła cała ordynacja . Nadmienić należy, iż klęska pożarów ostatnio nawiedziła Polesie. Prawie codziennie kronika notuje po kilka, a nawet po kilkanaście wypadków większych pożarów, codzień płoną całe wsi. Wysokość strat wyrządzonych pożarami za ostatnie 10 dni wynosi zgórą 10 miljonów złotych. Ludność poleska, która przetrzymała klęskę głodu, stoi obecnie przed nową klęską pozbawienia dachu nad głową i utraty całego swego majątku.

W godzinę śmierci Marszałka.

ZAGRZMIĄ DZIAŁA 12-go MAJA...

Nowy komunikat Naczelnego Komitetu uczczenia pamięci Marsz. Józefa Piłsudskiego

WARSZAWA, 26 kwietnia. Naczelny komitet uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego pod przewodnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej komunikuje:

1) Stowarzyszenie „Rodzina Wojskowa“ wystąpiło z inicjatywą, zorganizowania na dzień 12 maja „Hołdu Matek“ połączonego w wysłaniem delegacyj do Wilna. W sprawie tej „Rodzina Wojskowa“ zwróciła się do komitetu naczelnego z prośbą o objęcie pieczy nad powyższą inicjatywą, do czego komitet naczelny ustosunkował się pozytywnie. W związku z tem komitety powiatowe winny dopomóc w wyborze właściwych delegatek, w porozumieniu z władzami administracji państwowej, które otrzymały już w tej mierze odpowiednie wskazówki.

2) Program uroczystości w całym kraju w dniu 12 maja odbędzie się w następującym porządku:

a) godz. 7 — 8 werble orkiestr wojskowych i organizacyj.

b) Godz. 10 — 11 nabożeństwa żałobne we wszystkich świątyniach wszystkich wyznań z udziałem władz publicznych wojska, kombatantów, p. w., szkół i organizacyj społecznych. Pozostawia się komitetom wojewódzkim do uznania kwestję zorganizowania nabożeństw żałobnych na placach publicznych. W tym wypadku nabożeństwa te winny się odbyć bez muzyki W świątyniach jedynie muzyka liturgiczna.

c) Tam, gdzie w nabożeństwach wezmą udział wojsko i p. w., po nabożeństwach winny odbyć się defilady przy werblach— bez muzyki. Po zakończeniu defilad ma być odegrany jedynie hymn narodowy.

d) O godz. 13 w południe, w momencie złożenia serca Marszałka do grobowca, na sygnał, podany przez radjo, dzwony kościelne i syreny fabryczne — nastąpi 3-minutowa chwila ciszy (przerwa w całym ruchu ulicznym i komunikacyjnym, przechodnie zdejmują nakrycia z głów i zatrzymują się w skupieniu).

e) Popołudniu akademje żałobne, poświęcone pamięci Marszałka Piłsudskiego.

f) Wieczorem o godz. 20 min. 45, jako w godzinę śmierci Marszałka, dzwony kościelne i salwy honorowe z dział.

3. Uwagi:

a) Program Radja Polskiego zostanie w specjalnem przepracowaniu dostosowany do uroczystości ogólnych.

b) W związku z nabożeństwami żałobnemi godziny ranne 12 maja mają być wolne od pracy. Po zakończeniu nabożeństw należy przystąpić do zajęć normalnych.

c) Flagi żałobne mają być wywieszone przez cały dzień 12 maja, wywiesić je należy w przeddzień wieczorem. W braku specjalnych flag żałobnych — flagi narodowe spuszczone do pół masztu, przybrane krepą. Zaleca się także żałoba na dekorację witryn sklepowych i okien i wystawienie w nich portretu lub popiersia Marszałka Piłsudskiego. W tym wypadku wystawy sklepowe winny być opróżnione z przedmiotów, normalnie się tam znajdujących,a całość powinna mieć wygląd poważny i estetyczny.

d) Oficerowie i podoficerowie w całym kraju będą z krepą na ramieniu, w Wilnie i delegacje cywilne z żałobnemi opaskami.

e) Orkiestry w lokalach publicznych w dniu 12 maja nie grają.

f) Przedstawienia w teatrach, kinach, cyrkach, wszelkie rodzaje widowisk oraz odczyty, niezwiązane z charakterem dnia, w dniu 12 maja nie powinny mieć miejsca.

g) Akademje żałobne o charakterze poważnym i uroczystym, zasadniczą ich treścią ma być odczytanie wyjątków z pism komendanta. Muzyka nie jest wskazana, a w razie niemożności jej uniknięcia, na program części muzycznej mają się złożyć utwory muzyki poważnej. Należy również zwrócić uwagę na moment dekoracyjny: sala w kinach, półmroku, światła skoncentrowane na popiersiu, względnie na portrecie Marszałka, recytator raczej niewidzialny. Na tem w zasadzie program akademji winien być właściwie wyczerpany, a w każdymbądź razie należy ograniczyć do minimum ilość przemówień.

W sprawie zniżek kolejowych i zgłaszania delegacyj do Wilna ukaże się osobny komunikat.

Konferencja prasowa w Min. Przemysłu i Handlu

Gen. Górecki o handlu zagranicznym Polski.

WARSZAWA, 26,4 — W Min. Przemysłu i Handlu odbyła się wczoraj konferencja prasowa na której minister Górecki przedstawił dodatnie tendencje jakie wystąpiły w handlu zagranicznym Polski w pierwszym kwartale rb. W sprawozdaniu swojem minister Górecki stwierdził, iż duży wysiłek polskiej polityki handlowej idzie w kierunku zwiększenia obrotów tak w wywozie jak i przywozie. W ciągu pierwszego kwartału rb. wzrosły obroty w naszym handlu zagranicznym w porównaniu z pierwszym kwartałem r. ub. o 13,6 proc. objawem b. pomyślnym jest dobre kształtowanie się wywozu drzewa i wyrobów drzewnych. Najlepszymi odbiorcami polskich towarów są Anglja, Holandja, Czechosłowacja, Austrja, Szwecja i Finlandja.

—oo—

Demonstracja komunistów w Warszawie

Policjanta obrzucono kamieniami

WARSZAWA, 26 kwietnia. W dniu wczorajszym 25 bm. o godzinie 14-ej przy ulicy Miłej zebrała się grupa komunistów w liczbie 40 — 60 osób, usiłując zawiesić na drutach transparent o treści antypaństwowej. Gdy przechodzący tamtędy starszy posterunkowy 5 komisarjatu Józef Olszewski wezwał demonstrantów do rozejścia się, kilku wyrostków obrzuciło policjanta kamieniami. Zaalarmowany patrol policyjny rozproszył demonstrantów, aresztując 5 spośród nich.

Zamożny wieśniak

zabił młodą żonę.

Łuniniec, 26 kwietnia. (Od wł. kor.)— Mieszkaniec wsi Grada, powiatu łuninieckiego 71-letni Eljasz Kołoszyc, w czasie kłótni ze swą młodą żoną o majątek, uderzył ją tłuczkiem drewnianym w głowę— zabijając żonę na miejscu. Po dokonaniu tego czynu Kołoszyc poszedł na strych swego domu i tam popełnił samobójstwo przez powieszenie się. Kołoszyc był jednym z najpoważniejszych i bogatszych mieszkańców w powiecie.

—0:0—

Trup w zakopiańskim zagajniku.

Rozwiązanie ponurej zagadki.

ZAKOPANE, 26 kwietnia. Zagadkę tajemniczego zniknięcia w dniu 22 marca br. niejakiego Marjana Meilichera z Katowic w dniu wczorajszym wyjaśniono. Mianowicie narciarz zakopiański Juljan Motyka przechodząc w godzinach południowych Halą Gąsienicową w odległości mniej więcej kilometra od schroniska napotkał w zagajniku zwłoki mężczyzny, leżące twarzą do ziemi. Zaalarmowany natychmiast komisarjat policji zidentyfikował zwłoki na podstawie znalezionych przy zmarłym dokumentów. Okazało się, że zmarłym jest Marjan Wawrzyniec Meilicher, urodzony w r. 1909 w Stryju, ostatnio zatrudniony w Katowicach w charakterze profesora gimnazjalnego. Dalsze dochodzenia wykazały, że ś. p. Meilicher od 6 marca przebywał na Hali Gąsienicowej. 22 marca w godzinach południowych po rozmowie telefonicznej wybiegł ze schroniska i więcej nie powrócił. Na podstawie dokonanych oględzin zwłok stwierdzono, że Meilicher celnym strzałem z browninga w usta odebrał sobie życie. Powód samobójstwa jest narazie nieznany.

—oo—

Atak na Sassabaneh z trzech stron

Wojska rasa Nasibu w niebezpieczeństwie.

RZYM, 26,4 — „Tribuna“ donosi z frontu południowego że Sassabaneh atakowane jest przez 4 kolumny włoskie z zachodu, południa i wschodu. Nie jest również wyłączone, że miasto ufortyfikowane przez gen. Wehiba-Paszę, będzie okrążone również od północnego zachodu. Zmotoryzowane kolumny gen. Werne, które stanowią podstawę akcji ofensywnej na Sassabaneh, zajęły miejscowość Daga-Medo, stanowiąca ważny węzeł drogowy. Kolumna ta zagraża prawemu skrzydłu wojsk rasa Nasibu i gen. Wehiba-Paszy, które na tym odcinku są dość słabe. Dywizja „Libia“ pod dowództwem gen. Nasi posuwa się drogą kołową. która pod miejscowością Seg-Ag prowadzi na północny wschód w kierunku na Sassabaneh. Środkiem kroczy kolumna gen. Frusci, która wyruszywszy z Gabreehor atakuje Sassabaneh od frontu, zmierzając ku Hamanlei. Równocześnie kolumna gen. Agostini wyruszywszy z Curati, osiągnęła miejscowość Gunu-Gadu nad rzeką Gezzer. Miejscowość ta odległa jest w linji powietrznej od Sassabaneh zaledwie 30 klm.

—:0:—

Czy lekarze uratują króla Fuada?

LONDYN, 26 kwietnia. Reuter donosi z Kairu: po dokonaniu popołudniu transfuzji krwi, stan króla Fuada nieco polepszył się, ale jest nadal bardzo krytyczny. Królowi wyrwano resztę zębów. Zażądano, aby następca tronu, książę Faruk przybył z Londynu do Kairu samolotem.

—:0:—

Wicepremjer Kwiatkowski w Poznaniu.

Otwarcie Targów Zachodnich

WARSZAWA, 26,4 — Na uroczystość otwarcia Targów Poznańskich dziś wyjechali pp.: wicepremjer Kwiatkowski, minister Górecki, wiceminister przemysłu i handlu Sokołowski, wiceprezes BGK. J. Kożuchowski oraz dyrektorzy Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

—:0:—

Delegacja robotników sezonowych w Urzędzie Wojewódzkim i Zarządzie Miejskim

ŁÓDŹ, 26,4 —

W dniu 25 kwietnia rb. zgłosiła się do Urzędu Wojewódzkiego delegacja robotników sezonowych z terenu Łodzi.

W zastępstwie u Wojewody przyjął delegację Naczelnik Wydziału Opieki Społecznej p. K. Janiszewski.

Delegacja przedłożyła naczelnikowi Janiszewskiemu swe postulaty z prośbą o zreferowanie ich i poparcie u wojewody.

Naczelnik Janiszewski w odpowiedzi zapewnił delegację, że starania wojewody o uzyskanie kredytów na ztrudnienie bezrobotnych Łodzi nie ustały, czego najlepszym dowodem jest ostatni pobyt wojewody w Warszawie i odbyte w związku z tem konferencje w Min. Spraw Wewnętrznych, oraz że słuszne postulaty delegacji będą przez wojewodę rozpatrywane na płaszczyźnie sprawiedliwego ich załatwienia.

W ZARZĄDZIE MIEJSKIM.

Jednocześnie delegacja udała się do Zarządu Miejskiego. Przyjęta została przez wiceprezydenta Godlewskiego.

Delegacja przedstawiła postulaty sezonowców odnośnie zatrudnienia w roku bieżącym bezrobotnych przy robotach publicznych.

W odpowiedzi wiceprezydent Godlewski wyjaśnił, iż stanowisko Zarządu Miejskiego w sprawie zatrudnienia sezonowców nie uległo żadnej zmianie i że w związku z tem oczekiwać należy uruchomienia robót na wszystkich odcinkach i zatrudnienie liczby robotników analogicznej jak w roku ubiegłym.

Stoiska w pawilonach rzemieślniczych zostały już rozsprzedane.

ŁÓDŹ, 26,4 — Zainteresowanie Rzemieślniczą Wystawą - Targami w Łodzi wzrasta z dnia na dzień. Rzemiosło, tak jak to było zresztą do przewidzenia, bierze w Wystawie gremjalny udział. Reprezentować będzie ono wszystkie grupy, a więc: włókienniczą, budowlaną metalową, spożywczą i usług osobistych.

Stoiska w pawilonach rzemieślniczych zostały już rozsprzedane.

Żywe zainteresowanie Wystawą wykazał ostatnio przemysł, który zakupił wszystkie stoiska w pawilonie surowcowo-przemysłowym. Wobec dalszych zgłoszeń przemysłu Dyrekcja Wystawy znalazła się w trudnej sytuacji i zmuszona była wynająć dużą przestrzeń pod budowę pawilonów i stoisk indywidualnych.

Całość Wystawy dopełniają niemniej ciekawe eksponaty szkół zawodowych i dokształcających, oraz „Wesołe Miasteczko", które dostarczy zwiedzającym wielu wesołych atrakcyj i niespodzianek.

W dalszym też ciągu napływają do Zarządu Wystawy zgłoszenia zbiorowych wycieczek zamiejscowych i zjazdów. Wszelkie zgłoszenia przyjmuje i udziela informacyj dyrekcja Wystawy w Łodzi, Moniuszki Nr. 5, front 1 piętro, tel. 188-36.

4 trupy w jednej chacie

Wstrząsająca tragedja we wsi Michałów.

WARSZAWA, 26,4 — We wsi Michałów gm. Giewole pow. grójecki w zagrodzie 40-letniego Walentego Grzeszczaka w wyniku kłótni pomiędzy gospodarzem a jego teściową Katarzyną Waglińską rozegrała się następująca krwawa tragedja. Zdenerwowany Grzeszczak, wyciągnął rewolwer i począł strzelać zabijając na miejscu swoją żonę 40-letnią Marjannę, teściową Waglińską i pasierbicę jej Helene. Bienaszkową. Po tym czynie zabójca oprzytomniawszy przeszedł do drugiej izby i dwoma strzałami odebrał sobie życie.

Najpiękniejsze walki w ringu.

Przebieg wczorajszych spotkań

ŁÓDŹ, 26 kwietnia. Drugi dzień 18 Mistrzostw Bokserskich Polski zakończył się bardzo niemiłym zgrzytem, który przejawił się w postaci wycofania z rozgrywek pięściarzy Warszawy. Demonstracja ta była rzekomo odpowiedzią na przyznanie zwycięstwa Ostrowskiemu (Geyer — Łódź) nad Seweryniakiem (Skoda — Warszawa).

Przechodząc do ogólnego opisu z wczorajszych zawodów, to stwierdzić należy, że poziom walk w drugim dniu był nieco wyższy, aniżeli dnia poprzedniego.

Do najładniejszych walk zaliczyć przedewszystkiem należy spotkanie Chmielewski (IKP — Łódź) — Pisarski (Skoda Warszaw) w wadze średniej, oraz spotkanie Chrostek I (Wawel-Kraków) — Rogalski (Warta — Poznań).

Wyniki wczorajszych walk były następujące:

Waga musza: Sobkowiak (Warta — Poznań) pokonał na punkty Rinkego (Polonja — Bydgoszcz), oraz Koziołek (Warta — Poznań) zwyciężył Jasińskiego (Ruch -W. Hajduki).

Waga kogucia: Krzemiński (Gryf — Toruń) pokonał Malinowskiego (Ognisko Wilno) na punkty, Czortek (Skoda - Warszawa) zwyciężył Góreckiego (Jagiellonja Białystok) oraz „Wirski" (Warta - Poznań) pokonał Szczurka (Wawel - Kraków).

W wadze tej miał startować Gotfried (Hakoah — Łódź) jednak spowodu nadwagi odpadł, przeto i rozlosowanie par uległo zmianie.

waga piórkowa: Polus (Warszawianka) pokonał Kowalskiego (PZL. — Warszawa) Chrostek (Wawel — Kraków) po pięknej i emocjonującej walce zdecydowanie pokonał Rogalskiego (Warta — Poznań).

waga lekka: Bąkowski (Skoda — Warszawa) pokonał na punkty Swarowskiego (Zw. Strz. — Grudziądz) i Woźniakiewicz zwyciężył przez nokaut w drugiej rundzie Maneckiego (Ruch. W. Hajduki).

waga półśrednia) Sipiński (Warta — Poznań) pokonał Bileja (Pogoń —Lwów) Ostrowski (Geyer — Łódź) zwycięża Seweryniaka (Skoda — Warszawa) Decyzja sędziów krzywdzi Seweryniaka.

waga średnia: Chmielewski (IKP. — Łódź) zwycięża po najpiękniejszej walce obu dni Pisarskiego (Skoda — Warszawa) oraz Kurka (27 Orzegów — Śląsk) pokonał Michniewicza (Lechja — Lwów) przez dyskwalifikację tego ostatniego.

waga półciężka: Szymura (Warta — Poznań) zwycięża walkowerem, wobec wycofania Doroby I (Legja — Warszawa) z ringu. W drugiej walce Pietrzak nieznacznie zwycięża Szkwarkowskiego.

waga ciężka: Kłodas (Wima — Łódź) przechodzi do dalszych walk walkowerem wobec niestawienia się w ringu Węgrowskiego (Legja — Warszawa) zaś Piłat (PKS. Śląsk) — Wrazidłę (Ruch — W. Hajduki) przez poddanie się tego ostatniego w drugiem starciu.

Programu walk dzisiejszych nie podajemy, gdyż w chwili oddawania numeru pod prasę obradują organizatorzy mistrzostw, a więc Zarząd ŁOZB.

BATA DLA POLESIA.

Polska Spółka Obuwia Bata S. A. fabryka w Chełmku woj. krakowskie, złożyła do dyspozycji Komitetu Pomocy Społecznej „Warszawa dla Polesia" 120 par obuwia, wysokiego gumowego, specjalnie przystosowanego do terenu polskiego, dla ubogich i potrzebujących pomocy Poleszuków.

Jest to jeden z licznych darów w naturze jakie firma ta składa rokrocznie dla bezrobotnych, ubogim dzieciom na gwiazdkę i różnym organizacjom na cele dobroczynne.

Zdarzenia i wypadki.

— W ostatnim „Dzienniku Ustaw" znajduje się rozporządzenie min. skarbu o przesunięciu terminu płatności i raty podatku od lokali za r. 1936 do 31 maja 1936 roku.

— Pod zarzutem szpiegostwa aresztowano w Paryżu Mikołaja Aleksiejewa, redaktora dziennika rosyjskiego, wydawanego w Paryżu. Aleksiejew występował jako zagorzały zwolennik Hitlera.

— Płk. dypl. Wojciech Fyda mianowany został attache wojskowym morskim i lotniczym przy ambasadzie Rzplitej polskiej w Paryżu oraz attache wojskowym przy poselstwie R. P. w Brukseli z siedzibą w Paryżu.

— Gen. Eleazazo Lopez Contrezas został wczoraj obrany prezydentem Venezueli. Kadencja prezydenta trwa 7 lat.

— Wczoraj w sali okręgu LOPP. w Warszawie odbyło się doroczne walne zgromadzenie LOPP.-u na które przybyli delegaci wszystkich okręgów wojewódzkich i kolejowych LOPP. Obrady zagaił gen. dyw. inż. Leon Berbecki. Po wyczerpującej dyskusji uchwalono przez aklamację absolutorjum dla zarządu głównego L.O.P.P. następnie zatwierdzono program prac i budżet na rok 1936. Po uzupełniających wyborach do rady głównej i zarządu głównego postanowiono wysłać depesze hołdownicze do Prezydenta Rzplitej, oraz do generalnego inspektora sił zbrojnych gen. dyw. Edwarda Rydza - Śmigłego.

— W dniu dzisiejszym we Francji odbywają się wybory do parlamentu.

— „Batory" zawinął wczoraj do Barcelony.

— W ostatnim dniu swego pobytu w Budapeszcie premjer Kościałkowski zwiedził Babolna i Kisber, miejscowości słynne z hodowli rasowych koni. Mieszkańcy wiosek witali szefa rządu polskiego powiewając chorągiewkami o barwach polskich.

Gdynia bije rekord

Ruchliwe dni w porcie

GDYNIA 26,4 — Wczoraj w Gdyni ruch statków osiągnął rekord. W porcie bowiem znalazło się ponad 50 statków, które ładowały wyładowywały lub czekały na swą kolejkę w awanporcie. W liczbie tej znajdowało się 16 statków oceanicznych, pod banderą włoską, amerykańską, angielską, i sowiecką. Jednocześnie w porcie znajdowało się 11 statków polskich.

Prof. Kazimierz Twardowski laureatem Nagrody m. Łodzi.

ŁÓDŹ, 26,4 —

(f) Wczoraj o godz. 12-ej w siedzibie Zarządu Miejskiego pod przewodnictwem prezydenta inż. Głazka odbyło się posiedzenie Komitetu Nagrody m. Łodzi na rok 1936. W posiedzeniu tem brali udział: radca dr. Zagórowski z ramienia Ministerstwa W. R. i O. P., prof. dr. Marceli Handelsman (Polska Akademja Umiejętności) prof. dr. Adam Krokiewicz (Kasa im. Mianowskiego), prof. dr. Włodzimierz Antoniewicz (Uniwersytet J. Piłsudskiego), prof. dr. Manfred Kridl (Uniwersytet St. Batorego), prof. dr. Franciszek Bujak (Uniwersytet Jana Kazimierza), prof. dr. Adam Kleczkowski (Uniwersytet Jagielloński), prof. dr. Stefan Błachowski (Uniwersytet Poznański), prof. Henryk Życzyński (Uniwersytet Katolicki w Lublinie), prof. dr. Stanisław Poniatowski (Wolna Wszechnica Polska), wiceprezydent m. Łodzi Mikołaj Godlewski, dr. Tadeusz Mogilnicki, członek Rady Przybocznej, Jan Waltratus, naczelnik Wydziału Kultury i Oświaty. Sekretarzował kier. Piotrowski.

Po dłuższej dyskusji w myśl par. 5 regulaminu większość głosów uzyskała kandydatura prof. Kazimierza Twardowskiego.

Nowy Laureat m. Łodzi urodził się w Wiedniu w r. 1866. Studja odbył tamże, gdzie również habilitował się w dziedzinie filozofji. Następnie został profesorem filozofji w Uniwersytecie Lwowskim, gdzie przebywając lat kilkanaście dał się poznać ze swej działalności naukowej i wychowawczej.

Obecnie prof. Kazimierz Twardowski jest prof. honorowym Uniwersytetu Lwowskiego. Był założycielem Instytutu i Seminarjum Filozoficznego w Polsce, założycielem Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, jest redaktorem „Przeglądu Filozoficznego", „Ruchu Filozoficznego" i współredaktorem czasopisma „Acta Psychologica" wydawanego w Amsterdamie i „Acta Philosophica", czasopisma wydawanego w 4-ch językach.

Wśród dzieł naukowych na pierwsze miejsce wysuwa się „Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen", która dała impuls do powstania wielkiego kierunku filozoficznego, znanego pod nazwą „fenomenologja".

Obecny Jubilat był trzykrotnym z wyboru rektorem Uniwersytetu Lwowskiego i jest członkiem Akademji Umiejętności i członkiem Lwowskiego Towarzystwa Filozoficznego oraz organizatorem wielu zjazdów filozoficznych w całym kraju.

Uroczyste wręczenie nagrody m. Łodzi odbędzie się w maju.

Ciekawe zmiany w pisowni.

Wyniki prac Komitetu ortografji.

ŁÓDŹ, 26 kwietnia. W związku z pobytem w Łodzi prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego sekretarza gen. Komitetu Ortografji Polskiej Akademji Umiejętności Adama Kleczkowskiego dowiedzieliśmy się iż wśród mnóstwa zmian najbardziej aktualne i godne podkreślenia są następujące:

Ustalono, że daty pisać się będzie w ten sposób, że po dniu miesiąca, t. j. po cyfrze nie będzie ani dodatkowych słów, ani kreski lecz kropka. Będzie się więc pisało). marca, 19. maja itp. Nie będzie się pisało 10-ciogroszowy, lecz 10-groszowy (tylko z kreską).

Po raz pierwszy w pisowni polskiej przesądzono, sprawę skrótów, wysuwaną przez życie, sport, technikę itp. Tytuł dr. pisać się będzie bez kropki, a mianowicie dr; w skrócie bowiem tym mieści się pierwsza i ostatnia litera skróconego słowa. To samo dotyczy skrótu słowa biskup: bp. Natomiast kapitan, lub profesor w skrócie będzie się pisać z kropką, jak np. kpt. prof. itd.

Komisja słownikowa ustaliła między innemi na podstawie prac prof. Passendorfera, że ortografja w niektórych wypadkach zależeć będzie od wymowy. Drugi przypadek od rzeczownika dziób, będzie więc pisany dzióba a nie dzioba. Wprowadzone zostały zmiany w odniesieniu do t. zw. nosówek. Zamiast bronz , plondrować pisać się będzie brąz, i plądrować itp.

Zaimek ten w szóstym przypadku będzie jednakowy dla rodzaju męskiego i nijakiego. Pisać się więc będzie o tym dziecku, a nie o tem dziecku. W liczbie mnogiej obowiązywać będzie dla wszystkich rodzajów forma tymi np. tymi kobietami, tymi cielętami i tymi mężczyznami. Pisać się także będzie czesnym i komornym, a nie czesnem i komornem. Nazwy pisane będą jednak przez em, jak np. Zakopanem. Słowa złożone pisać się będzie przez em, jak np. morzem Bałtyckiem (jeśli wchodzą w grę przymiotniki).

Potem przedewszystkiem pisać się będzie zawsze razem. Pisać także będziemy z powrotem (oddzielnie a nie razem). Przymiotników nie będzie się pisało razem — czarnobiały, lecz oddzielnie czarno-biały, nowo-nawrócony.

Dla większej swobody postanowiono oddzielić wyrazy: aż-em, pojechali-byśmy pisać się będzie tak do Krakowa byśmy pojechali, a nie pojechalibyśmy do Krakowa.

Zgóry pisać będziemy osobno z góry. Tak samo we wszystkich wypadkach będzemy pisali osobno nie ma. Oczywiście istnieć będzie wiele wyjątków.

——:0:——

Likwidacja strajku woźniców.

6.000 osób podjęło pracę.

ŁÓDŹ, 26,4 — Wbrew wszelkim przewidywaniom strajk woźniców w Łodzi został wczoraj tj. w trzecim dniu trwania zlikwidowany. Strajk ten obostrzony w piątek przez wycofanie z pracy obsługi stajennej i dozorców koni objął

ogółem około 6000 osób.

Rozpoczęta wczoraj, pod przewodnictwem inspektora pracy Radłowskiego o godzinie 10 rano konferencja przeciągnęła się do godziny 5 popołudniu i przyczyniła się do likwidacji zatargu i podpisania umowy zbiorowej. Obowiązywać ona będzie do dnia 31 grudnia rb. Płace unormowane zostały w następujący sposób: woźnica przy jednym koniu otrzymywać będzie 23 zł. tygodniowo, przy parze koni 28 zł.. Woźnice, którzy zarabiali przy jednym koniu 23 do 30 złotych otrzymują 7 proc. podwyżki, zaś pracujący przy parze koni i zarabiający od 28 do 30 zł. otrzymają 6 proc.

Wieczorem odbyło się walne zgromadzenie strajkujących, którzy po zapoznaniu się z wynikami zlikwidowania zatargu zdecydowano natychmiast przystąpić do pracy.

——0:0——

60 tysięcy metrów materjału pozwolono wydobyć z kwasów.

ŁÓDŹ, 26,4 — Strajk okupacyjny w firmie Horak, w Rudzie - Pabjanickiej trwa w dalszym ciągu. Okupujący fabrykę robotnicy naskutek interwencji władz pozwolili na wydobycie z chemikalij ponad 60,000 metrów materjału stanowiącego własność firmy Lorenc.

— Na tle niehonorowania umowy zbiorowej wybuchł , strajk w firmie Jarisch przy ulicy Dąbrowskiej 19. Około 200 robotników przerwało pracę i zajęło mury fabryczne.

— Strajk w zakładach firmy Buhle, przy ulicy Hipotecznej 5-7 trwa dalej. W murach fabryki przebywa dalej ponad 1,000 robotników. Jak się dowiadujemy Inspektorat Pracy podjął kroki w celu zlikwidowania zatargu.

LONDYN PO ŚWIĘTACH.

Labirynt dworskiego ceremonjału

SKOMPLIKOWANE PRZYGOTOWANIA KORONACYJNE.

LONDYN, w kwietniu.

Prasa angielska swego czasu pominęła zupełnem i dyskretnem milczeniem pogłoski, które szerzyły pewne odłamy prasy zagranicznej o rzekomych matrymonjalnych projektach króla Edwarda VIII; wskazywano nawet na kandydatkę na przyszłą królowę angielską, obierając na nią osobę, która **zupełnie przypadkowo** znalazła się w najbliższem sąsiedztwie króla, ówczesnego ks. Walji, na fotografji z okazji uroczystości zaślubin ks. Kentu z ks. Mariną grecką.

Źródła powyższych pogłosek miały przyczynę bardzo prostą, jakkolwiek pozostającą w pewnym tylko luźnym związku z ich treścią. Otóż raz jeden tylko, przy okazji wstąpienia na tron nowego monarchy, Izby parlamentu angielskiego głosują nad listą cywilną obejmującego tron władcy. Przy tej sposobności król Edward zwrócił się pisemnie do lorda kanclerza z prośbą wzięcia pod uwagę możliwości jego przyszłego małżeństwa, a tem samem odpowiedniego w przyszłości wymiaru listy cywilnej. Król Edward VIII nie miał przy tem żadnych określonych planów, a poruszył kwestję tylko dlatego, że w ciągu całego panowania każdorazowego władcy Anglji raz jeden tylko podlega ona dyskusji, na początku nowych rządów. Aczkolwiek samo poruszenie sprawy zdaje się oznaczać możliwość zmiany zapatrywań króla, nie działającego nigdy bez namysłu, projekty zawarcia małżeństwa są jeszcze dalekie, gdyż król w temże piśmie prosił również o podwyższenie apanaży ks. Yorku, jako przypuszczalnego następcy tronu.

Zaraz po świętach Wielkiej Nocy ogłoszono oficjalnie, iż król nie życzy sobie, by żałoba rodziny królewskiej odbiła się na publicznem życiu stolicy nad Tamizą. Nakazał, by panie sfer arystokratycznych

porzuciły żałobne stroje

i kapelusze, a sfery dworskie obrały kolor fioletowy, jako półżałobny. Zostało również ogłoszone dla t. zw. „debiutantek", t. j. pań, które po raz pierwszy przedstawione zostaną przy dworze, że przedstawienie ich odbędzie się na czterech półoficjalnych przyjęciach dworskich, przy ceremonjale uproszczonym, którego szczegóły zostaną podane we właściwym czasie do wiadomości osób zainteresowanych.

Co do koronacji, której przygotowania wymagają bardzo długiego czasu, sfery dworskie już dziś przystąpiły do różnych preliminaryj. Data koronacji oznaczona została w przybliżeniu na koniec maja roku przyszłego. Na specjalne żądanie zmarłego króla Jerzego V królowa Mary będzie obecna na koronacji króla Edwarda, a tem samem będzie pierwszą królową-matką od czasów reformacji, asystującą przy koronacji syna. Podczas uroczystości jednakże **nie ukaże się w koronie**, przeznaczonej dla małżonek królewskich, gdyż nie wolno jej włożyć korony przed ukoronowaniem króla. To też w czasie obchodu koronacyjnego koronę tę trzymać będzie stojący za nią paź.

Młody książę Norfolk, dziedziczny ochmistrz dworu królewskiego, już dziś rozgląda się za obszernym lokalem na Mayfair, gdzie rozpatrywane będą wszystkie podania, związane z koronacją królewską. Za dni parę ks. Norfolk przystąpi również do olbrzymiego zadania ustalenia zawsu praw poszczególnych osobistości do składania wzmiankowanych podań.

Wiele kwestyj powstanie na tle praw kobiet. Podczas wielkiej wojny bowiem liczne starożytne rodziny arystokratyczne straciły dziedziców nazwisk rodowych, posiadających przywileje koronacyjne. Natomiast nie zostało jeszcze ustalone, czy pozostałym przy życiu spadkobierczyniom tych rodów przyznane zostanie podczas koronacji prawo noszenia starożytnego miecza lub poduszki z królewskiemi insygnjami.

Coprawda prawo angielskie nie wyklucza kobiet w tej dziedzinie, lecz jest w tradycyjnym zwyczaju, że osoby, noszące insygnja królewskie, w ciągu całego obchodu powinny przedewszystkiem stać, a w dodatku mieć głowę obnażoną, gdy natomiast kościół anglikański nie pozwala kobietom zbliżyć się do ołtarza

bez nakrycia głowy.

Specjalny komitet rozpatrujący tę kwestję prawdopodobnie rozstrzygnie ją w sposób następujący: naruszy starodawne prawo z 16 stulecia i dozwoli kobietom, zainteresowanym w tej sprawie, ukazać się jak na galowych przyjęciach dworskich — w welonach z pióropuszami.

Podczas gdy ochmistrz dworu głowi się nad zadośćuczynieniem wszystkim przepisom tradycji w połączeniu z wymaganiami naszych czasów i zmianami zapatrywań samego króla, życie rodziny królewskiej, spowodu żałoby ograniczone do ciaśniejszych ram, płynie dalej w zaciszu coraz to innych rezydencyj królewskich. Królowa Mary poświęca wszystek swój czas sortowaniu korespondencji swego zmarłego małżonka, dzieląc ją na trzy kategorje. Pierwsza z nich pozostanie na zawsze niedostępna dla szerszego ogółu, jako korespondencja prywatna, poruszająca najintymniejsze sprawy rodzinne. Druga dotycząca spraw społecznych i politycznych, może w przyszłości, po latach, zostać opublikowana. Trzecia wreszcie, aczkolwiek nie nadaje się do publikacji w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, przydać się może kiedyś przy układaniu biografji zmarłego króla.

Co do pamiętników (codziennych notatek) zmarłego króla nadługo jeszcze pozostaną tajemnicą prywatną. W ciągu całego swego panowania najskrupulatniej prowadził swój pamiętnik. Zdarzało się dość często, że król Jerzy V żądał od poszczególnych departamentów dworskich szczegółowego sprawozdania rocznego, które następnie zwracał z poprawką, opartą na notatce w pamiętniku osobistym. I za każdym razem poprawka była najzupełniej usprawiedliwiona.

Bull.

Spokojny sen w koszyku

ROZTARGNIONA PARA MAŁŻEŃSKA.

Ogłaszane od czasu do czasu „wykazy rzeczy zagubionych" świadczą, że wszystko co człowiek zgubić może — to gubi, czy to w tramwajach, czy w kinach, czy na ulicy. W angielskiej statystyce rzeczy zagubionych trzeba będzie jednak dodać nową rubrykę: „dzieci". Tymczasem zgubiono z „tych" przedmiotów — jeden.

Było to tak, że w parę godzin po zakończeniu ostatniego seansu w kinie w Hampshire do mieszkania właściciela tego kina zapukała jakaś para i obudzonemu z najlepszego snu kiniarzowi oświadczono, że w jego teatrze zgubiony został

jakiś cenny przedmiot.

Właściciel był wściekły na nocnych gości i nie miał najmniejszego zamiaru w nocy otwierać kina. Wtedy jednak kobieta przyznała się ze łzami w oczach, że zapomnieli w kinie... dziecko. Rzeczywiście znaleziono w którymś z rzędów trzymiesięczne niemowlę, śpiące spokojnie w koszyku, służącym do zakupów.

Właściciel kina dał jednak znać policji, która zbada czy rodzice, którzy zapominają swe dziecko w kinie w koszyku zdolni są odpowiednio je wychować.

MARJA HEMPEL-GIERDAWA

CZY TO JA CHCIAŁAM?

9

POWIEŚĆ

STRESZCZENIE.

Wanda Hańska powróciła z urzędowania do domu, gdzie jej mąż, bezrobotny inżynier, urządzał jej stale awantury. Trzynastoletni syn Janek i prowadząca gospodarstwo stara ciotka Wandy, stale byli teroryzowani przez męża Wandy, unikającego pracy i żądającego jeszcze pieniędzy na zabawy.

* * *

Punktualnie o godzinie szóstej zadźwięczał dzwonek. Mielnicki pośpieszył otworzyć.

Wanda weszła zadyszana z pośpiechu — prędko bowiem biegła po schodach — i widocznie zażenowana sytuacją. Nigdy w życiu nie zdarzyło się jej przyjść do mieszkania mężczyzny. Trochę ją to krępowało i onieśmieliło, aczkolwiek doskonale rozumiała, że w tem co robi, niema nic złego.

Zdjąwszy palto i beret, wstrząsnęła głową ruchem sobie właściwym, co było poprawieniem uczesania, i weszła do pokoju Henryka. Weszła i stanęła z szeroko otwartemi z zachwytu oczyma.

— Jak tu u pana ślicznie! — zawołała po chwili. — Jak miło, jak przytulnie! Nigdybym nie przypuszczała, że kawaler może mieć tak urządzony pokój. Ale pan jest chyba wielkim wyjątkiem pod tym względem?!

— Tu spędzam wiele godzin mego życia. Nie mógłbym przebywać w jakimś pustym odrapanym pokoju. Potrzebne mi jest miłe otoczenie, więc je sobie w miarę możności stwarzam. Ale — niechże pani siądzie. Chwilkę trzeba odpocząć. O tu, na kanapie, tu będzie wygodnie. A ja tym czasem przygotuję maszynę i będziemy bardzo ostro pracować, bo sporo jest pisaniny, a dzisiaj musimy skończyć.

To mówiąc sięgnął po małą maszynę do pisania, otworzył ją, zaczął szykować papiery.

— Nigdy nie mówił nam pan — zaczęła Wanda — że pan gra. A tu widzę pianino u pana.

— Bo też nie gram i nigdy nie grałem. Ale bardzo lubię muzykę. Czasem przychodzą do mnie tacy, co mi grają.

— I ja też bardzo lubię muzykę i bardzo mi jej brak w życiu. Ale cóż.... Pianino trzeba było s p r z e d a ć, więc nie mam na czem grać, zresztą teraz i czasu nie miałabym na to.

— Więc mi pani coś zagra, pani Wandeczko! — zawołał żywo Mielnicki, całując ją w rękę.

— Bardzo chętnie, ale nie dzisiaj. Dzisiaj mamy dużo pracy — prawda?

— Tak, oczywiście. Przyjdzie pani kiedy specjalnie, żeby pograć, sobie i mnie zrobić przyjemność. Dobrze? Przyjdzie pani specjalnie poto?

— Przyjdę.

— Obiecuje pani — napewno?

— Napewno. Obiecuję sobie tę przyjemność napewno.

— To świetnie. Dziękuję. A teraz bierzemy się do pracy — tak?

— Tak, naturalnie.

Wanda zasiadła przy małym stoliczku, na którym stała maszyna, przy biurku bokiem do Mielnickiego.

Zaczęli pracować. Mielnicki dyktował spokojnie i ze skupieniem pogrążony w treści artykułu. Wanda pisała szybko, równo i jak zwykle bez używania gumy: nie myliła się wcale. Po godzinie zrobiona była połowa roboty. Mielnicki przerwał dyktowanie, wstał i przechadzał się po pokoju.

— Chwileczkę przerwy — rzekł. — Muszę się w tem miejscu zastanowić, bo trochę chcę zmienić to, co napisałem. Tak — zaraz — zaraz....

Wanda siedziała nieruchomo, z lekko pochyloną głową, patrząc w klawisze maszyny.

Mielnicki chodził, zagłębiając własną myśl, aby ją jak najlepiej wyrazić. Gruby kilim tłumił jego kroki.

Panowała zupełna cisza. Stojąca lampa rzucała światło tylko na część biurka i na maszynę do pisania; reszta pokoju pogrążona była w mroku, który jeszcze bardziej czynił go zacisznym i przytulnym.

Wanda rozkoszowała się spokojem, który ją otaczał; była nim rozmarzona i wchłaniała go całą swoją istotą. Wiedziała jednak, że za chwilę wszystko to się skończy i trzeba będzie wracać tam, do domu, do tego okropnego życia. Jej życia. A tutaj tak dobrze!

— Piszemy dalej, pani Wandeczko — przerwał jej zamyślenie.

— Więc co tam pani napisała? — to mówiąc nachylił się poprzez ramię Wandy, aby odczytać ostatnie zdanie. Jej złote puszyste włosy musnęły go po twarzy; spojrzał na jej główkę, która oświetlona z przeciwnej strony, wyglądała jak w aureoli złota. Na moment zapomniał o artykule: czuł bliskość ponętnej, interesującej go kobiety, miłej, kochanej. ——

— Wando — rzekł cicho.

— Co?...

Całą twarz obróciła do niego. Jej zielone oczy były w tej chwili bardzo ciemne.

Nic nie odpowiedział, tylko popatrzał w te oczy długo, głęboko, przenikliwie. Potem powoli zbliżał twarz swoją do twarzy Wandy, aż wreszcie usta ich złączyły się w długim pocałunku, tym najistotniejszym i najpiękniejszym symbolu miłości. Niema słów, które potrafiłyby wyrazić to, co wyraża taki pocałunek; niema słów, które istotniej wyrażałyby miłość; niema słów, któreby głębiej świadczyły o oddaniu. I niema słów, któreby oddać potrafiły to wszystko, co pocałunek taki budzi w duszy człowieka, i w całej jego istocie.

Wreszcie Mielnicki odsunął się i wciąż patrząc w jej lekko teraz przymrużone oczy, zapytał:

— Czy teraz wiesz — co?

— Wiem.

Jeszcze chwilę patrzył tak, potem zwykłym swoim ruchem pociągnął ręką po czole i w zamyśleniu znów zaczął chodzić po pokoju.

Wanda przechyliła wtył głowę, zamknęła oczy i przeżywała dalej tę najcudniejszą chwilę swego życia. Wrażenia, których doznała, były jej obce, nieznane, zupełnie nowe — i takie cudowne! Poczucie niewysłowionego szczęścia napełniało jej duszę i dziwna błogość rozpływała się po wszystkich nerwach.

W pewnej chwili poczuła rękę, która leciutko, delikatnie gładzić zaczęła jej włosy.

O jakże była spragniona przez życie całe takiej delikatnej, miękkiej pieszczoty!

Jakiż musi być mężczyzna, który z taką wielką dozą subtelnej delikatności zbliża się do kobiety! Jakaż musi to być piękna dusza! Jakże gorąco można go kochać!

Wanda siedziała bez ruchu, bała się spłoszyć ten cudowny sen na jawie. Chłonęła swoje szczęście. —— Przecie to tylko chwila. ——

Usłyszała słowa Mielnickiego miękko, ciepło wypowiedziane:

— Dziecko drogie już się uspokoiło trochę?

Skinęła główką, słodko się uśmiechając.

— Ale oczu nie otwierasz!

— Bo mi tak szkoda cudnego snu — szepnęła cichutko.

— To nie sen, maleńka moją — i nie będzie snem — będzie naszem życiem.

Słowa te wypowiedziane były głosem łagodnym, ale tak stanowczym, że Wanda aż wyprostowała się, otworzyła oczy i miała wrażenie, że wola zrodziła się w jej duszy.

— Będzie naszem życiem — powtórzyła patrząc prosto i jasno w oczy Mielnickiego.

— A teraz wracamy do pracy. Musimy to skończyć, a nie chcę, żebyś zbyt późno wracała do domu; nie chcę cię narazić na ewentualne przykrości.

— Nigdy nie spotkałam nikogo tak dobrego i delikatnego, jak ty —rzekła Wanda ze szczerem wzruszeniem w głosie.

— Zdaje ci się, dziecko, Nie jestem żadnym wyjątkiem. No, więc pracujmy dalej, dobrze?

— Już piszę — proszę dyktować.

Koło godziny dziewiątej robota była skończona. Mielnicki zawsze bezzwłocznie rezulował rachunki za każdą wykonaną przez Wandę pracę. I tym razem uczynił to samo. Wanda zarumieniła się.

— Wiesz, Ryś — nie spostrzegła się nawet, jak łatwo jej przyszło mówić mu po imieniu — dzisiaj mi dziwnie przykro brać od ciebie pieniądze. Ja nie pracowałam tutaj — ja byłam szczęśliwa... A ty jeszcze chcesz mi płacić za to. ——

— Maleńka moja — tak nie można ujmować sprawy. Praca to co innego, a szczęście, nasze szczęście — to co innego. Nie trzeba mieszać jednego z drugiem.

Wanda wahała się jeszcze chwilę; byłoby jej stokroć przyjemniej nie brać od Henryka żadnej zapłaty za to, co dla niego robiła. Ale Mielnicki nawet słyszeć o tem nie chciał. Musiała więc ulec jego argumentacjom i pieniądze schować do woreczka.

— Pozwól, że się odwiozę — rzekł Henryk pomagając jej włożyć płaszcz. — Będziesz prędzej w domu, a dłużej będziemy razem.

— O dobrze, bo tak mi żal rozstawać się z tobą!

Gdy już byli w aucie, Henryk wziął Wandę za rękę i powiedział:

— Mówiąc tak mało — powiedzieliśmy sobie dzisiaj bardzo dużo i rzeczy dużej wagi. Czy nic z tego nie chciałabyć co fnąć?

— O, nic, a nic!

— Oddawna myślę o tobie. Poznałem twoją uczciwą, prostolinijną duszę, twoją wielką dobroć i jest mojem gorącem pragnieniem dać ci w życiu możliwie dużo szczęścia i spokoju. Na jedno i na drugie zasługujesz w całej pełni. Czy chciałabyś oddać swój los w moje ręce? Czy ufasz mi? Czy wierzysz we mnie?

— Z zamkniętemi oczami.

To mówiąc podniosła zwróconą w stronę Henryka główkę i zamknęła oczy.

(d. c. n.)



ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Organizacje branży mięsnej wystąpiły w swoim czasie do władz administracyjnych o przeniesienie oględzin trychinoskopowych, sprowadzanych do Warszawy nóg bydlęcych z rzeźni centralnej na stację trychinoskopową w obrębie dworca Głównego. Rzeźnicy uzasadniali swą prośbę znaczną stratą czasu przy badaniach na rzeźni praskiej, której zakłady przeciążone pracą, nie mogły terminowo wykonywać oględzin. Narażało to sprowadzających do Warszawy transporty nóg na dość poważne straty. Obecnie, jak dowiadujemy się do prośby organizacyj branży mięsnej ustosunkował się bardzo życzliwie komisarz rządu woj. Jaroszewicz, zapowiadając rychłą nowelizację rozporządzenia w sprawie kontroli i badania mięsa w obrocie stołecznym. Zapowiadana nowela zezwoli na badania trychinoskopowe w obrębie dworca Głównego przy transportach nóg bydlęcych, pochodzących ze stacyj lewego brzegu Wisły.

* * *

W komisarjacie rządu odbyło się kilka posiedzeń komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na mechaników kinowych. Do egzaminu stanęło 17 kandydatów. Naogół egzamin wypadł pomyślnie. Mechanicy poza wiadomościami ściśle fachowemi, winni wykazać znajomość przepisów przeciwpożarowych oraz ustawy i rozporządzenia o filmach.

* * *

W miesiącach letnich na linji autobusowej Warszawa — Otwock — Śródborów uruchomione zostaną nowe wozy, co pozwoli na zwiększenie ilości kursów w ciągu dnia. Również w tym czasie autobusy nie będą się zatrzymywały na pomniejszych stacyjkach, co wpłynie znacznie na przyśpieszenie komunikacji.

* * *

Wszystkie kąpieliska i kluby sportowe na Saskiej Kępie przy ul. Miedzeszyńskiej odgrodzone są od ulicy parkanami, zasłaniającemi widok na Wisłę. Mieszkańcy Saskiej Kępy oddawna już apelują do władz o skłonienie klubów do zmiany obecnych nieestetycznych parkanów drewnianych na żelazne ogrodzenia. Usunięcie parkanów stanowiłoby pierwszy krok na drodze do uporządkowania zaniedbanego wybrzeża Wisły.

* * *

W ubiegłym tygodniu zanotowano w stolicy 9 wypadków tyfusu brzusznego, 2 tyfusu rzekomego, 3 zakażenia połogowego, 2 włośnicy, 30 szkarlatyny, 161 odry, 35 dyfterytu, 31 kokluszu, 5 jaglicy oraz 38 gruźlicy.

* * *

W roku ub. Ubezpieczalnia Społeczna w Warszawie wydała 19,8 miljona zł. na świadczenia ubezpieczeniowe na wypadek choroby, w tem wydano zasiłków pieniężnych 2,1 miljona zł. na lekarstwa 3,7 milj. zł., na przewóz chorych 406,000 zł., na opiekę lekarską 8,2 miljn. zł. i na koszta szpitali 5,3 miljn. zł.

KRATECZKI.

Dwaj staruszkowie

SPÓR O ŁĄKĘ.

Gdyby Marconi w chwili „wynajdywania" radja uświadomił sobie, że z radjem związana jest konieczność istnienia specjalnego gatunku człowieka, nazwanego przez współczesnych „prelegentem radjowym" — zastanowiłby się zapewne, czy nie ukryć swój wynalazek przed świadomością narodów.

Prelegent — to kombinacja tremy i pychy, dziwoląg pragnący sławy w eterze, gdy opowada przed mikrofonem o racjonaln. hodowli cebulki stołowej, czy o wpływie kryzysu w rządzie japońskim na stan ekonomiczny kulisów chińskich. Jeszcze nie narodził się prelegent, któryby uważał, że jego głos jest nieradjofoniczny a dykcja wadliwa, jak budżet domowy przeciętnego inteligenta. Przeciwnie. Jest on głęboko przekonany, że posiada przekonywujący dar wymowy, czarujący i inteligentny.

Typowy prelegent nigdy nie powierzy odczytanie swego rękopisu speakerowi. — Gdzieby tam speaker, czy choćby nawet specjalnie zaangażowany aktor potrafił oddać całą głębię i pełnię czaru oraz subtelnych odcieni, zawartych w jego prelekcji. Prelegent musi odczytywać sam. — Chrząknie sobie uczciwie przed mikrofonem, utrze nos w chusteczkę, odkaszlnie — a w głośniku radjosłuchacza huczą gromy i grzmoty. Prelegent sypnie się raz i drugi, „pokręcą" mu się kartki rękopisu przerwie czytanie, by odnaleźć wiersz, na którym „stanął" i — twierdzi później, że robił to wszystko dlatego tylko, aby audycja zyskała na naturalności. Głos ma jednostajny, jak kryzys, ponury, monotonny, czyta swą prelekcję jakby mały Jaś z drugiej gimnazjalnej czytał wypracowanie szkolne a po audycji pyta wszystkich znajomych:

— No, słuchał pan?

— Niby co?

— Moją prelekcję przez radjo? Świetna była, co? Mówię panu, ja tam czuję się przed mikrofonem, jak u siebie w domu. Dla mnie gadać nawet godzinę przez radjo, to jak dla pana wypić kieliszek konjaku...

Prelegenci dzielą się na dwie kategorje: nerwowych, którzy nie usiłują, czy też nie potrafią ukryć swej nerwowości i takich, którzy starają się sprawiać wrażenie ludzi spokojnych, opanowanych, na których mikrofon wogóle nie robi żadnego wrażenia.

Prelegent nerwowy w czasie wygłaszania swego „kawałka" już po upływie pierwszych dwóch - trzech minut zaczyna spacerować po studjo, kręci guzik u marynarki (był nawet taki, który zaczął w zapale krasomówczym odkręcać śrubki od mikrofonu, aż rozkręcił mikrofon w kawałeczki), a gdy zagada się i wychodzi poza ramy rękopisu, trzeba go siłą wyciągać ze studja, gdyż dawno już przekroczył swój czas i wyłączono mu mikrofon. Prelegent z gatunku opanowanych czyta swój rękopis miarowo, głos tylko załamuje się od czasu do czasu od nadmiaru wewnętrznego wzruszenia. Stara się mówić wolno i czytelnie i pod koniec mówi: skończyłem.

Po audycji prelegent, zwłaszcza prelegent - debiutant, czeka w rozgłośni na telefony. Niby to nie może znaleźć kapelusza, powolutku wciąga rękawiczki, gdyż czeka na dzwonek telefonu. Jest przekonany, że całe miasto, ba — wszystkie miasta powinny natychmiast po jego audycji dzwonić do rozgłośni i pytać: któż to jest ten wytworny, czarujący i znakomity prelegent? Społeczeństwo żąda, aby występował on przed mikrofonem conajmniej dwa razy dziennie. — Pieści w głębi nabrzmiałego dumą serca nadzieję, że lada moment, już... za sekundę, odezwie się telefon od pana ministra:

— Dawać mi tu tego świetnego prelegenta Iksa... To pan Iks? Winszuję panu serdecznie w imieniu własnem i mego rządu. Naród potrafi ocenić taką wspaniałą siłę, jak pan... w najbliższych dniach zostanie pan odznaczony wielką wstęgą „Orla Białego".

Tymczasem telefon milczy, chyba, że zadzwoni litościwa żona i zmobilizowane uprzednio dwie ciotki, wyrażając swój zachwyt nad „niezwykle radjofonicznym" głosem kochanego Frania, Jasia czy Stasia. I prelegent - debiutant wychodzi z rozgłośni z pomieszanem uczuciem dumy i zawodu. Dumy, że „mówił przez radjo", że żonie i ciociom bardzo się podobało i — zawodu, że jednak nietylko minister ale nawet nikt obcy z „miasta" nie telefonował po jego audycji z wyrazami zachwytu.

58—70.

Pod Konstantynowem mieszkają: 58-letni Jan Hauszeld i 70-letni Reinhold Schmidtke. Mieszkają obok i od 25 lat kłócą się o jakąś łączkę koło jakiegoś stawu. Wreszcie Hauszeld złapał łopatę i uderzył nią w głowę Schmidtkego.

Sąd Grodzki skazał Jana Hauszelda na 20 zł. grzywny i koszta sądowe.

Jerzy Krzecki.

—o:o—

Paczka z pieniędzmi w stawie.

Tajemnica leśniczego.

Z Grodziska donoszą:

Tajemnicza i głośna kradzież około 100 tys. zł. z zamkniętej szafy żelaznej cukrowni w Opalenicy odżyła na nowo. Jak donosiliśmy, wydobyto w czasie oczyszczenia stawu w majętności Porażynie, wielką paczkę, którą zabrał leśniczy Jaworski. Niebawem rozeszła się wieść, że w paczce tej znajdować się miały pieniądze skradzione z cukrowni w Opalenicy. Leśniczego Jaworskiego aresztowano.

W toku dochodzeń ustalono, że aresztowany leśniczy jest mężem b. urzędniczki cukrowni Sonji Jaworskiej, którą podejrzewano o kradzież. Niestety bezpośrednio po dokonanej kradzieży nie zdołano zebrać dowodów winy przeciw podejrzanej jakkolwiek poszlaki przemawiały przeciw Jaworskiej.

Dochodzenia w tej sprawie trwały przez blisko 7 mies. i obecnie prokuratura wygotowała akt oskarżenia przeciw Jaworskiemu. Równocześnie jednak wydano nakaz aresztowania Sonji Jaworskiej, którą osadzono w więzieniu w Grodzisku. Termin rozprawy wyznaczono na pierwsze dni maja. Ze względu na okoliczności towarzyszące tej sprawie, rozprawa zapowiada się sensacyjnie.

Strzał ze złamanego karabinu

położył trupem wieśniaczkę.

Z Gniewa donoszą:

Wielki dramat małżeński przeżył robotnik Mateusz Stryjak zam. w Brodach powiatu tczewskiego. Przez przypadek, wystrzałem z karabinu wojskowego, zabił swą żonę Marję.

Ponura tragedja rozegrała się, kiedy Stryjak udał się wraz ze swym znajomym Konradem Kowalskim na polowanie. Ponieważ nic nie upolowali, wpadł w „szewską pasję" i stłukł w lesie kolbę przy karabinie. W domu chcąc widocznie usprawiedliwić przed żoną swe niepowodzenie pokazał jej złamany karabin. W chwili tej padł strzał który

ugodził żonę rolnika,

znajdującą się w towarzystwie Marjanny Kowalskiej. Kula ugodziła nieszczęśliwą kobietę w brzuch. Śmierć nastąpiła w kilka chwil po wypadku, na skutek gwałtownego krwotoku i uszkodzenia jelit.

Mimowolnego zabójcę aresztowano. Odpowiadał on przed Sądem Okręgowym w Grudziądzu, na sesji wyjazdowej w Gniewie.

Sąd biorąc pod uwagę okoliczność w jakich nastąpiło zabójstwo żony, skazał Stryjaka na pół roku więzienia oraz za nielegalne przechowywanie wojskowego karabinu na 1 miesiąc aresztu.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, niedziela, dnia 26 kwietnia:

RASZYN.

8.30 Pieśń „Nie opuszczaj nas"
8.33 Gazetka rolnicza
8.45 Programy lokalne
9.25 Dziennk poranny
9.35 Programy lokalne
9.45 Uroczystość dorocznego odpustu św. Wojciecha w Gnieźnie
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał z Krakowa
12.03 Programy lokalne
12.15 Poranek muzyczny z Wilna
13.00 Teatr Wyobraźni: „Na Polach Elizejskich" — dwa dialogi Fontenella
14.00 „Dzięki ci, matko, za Wilno"
14.20 Programy lokalne
15.15 Gawędy o konstytucji (Łódź, Wilno Katowice i Poznań nadają audycje lokalne)
15.25 Programy lokalne
15.45 Las a społeczeństwo — odczyt
16.00 Łamigłówki podyktuje dzieciom H. Ładosz
16.15 Programy lokalne
16.50 Ziemia gnieźnieńska i jej lud — reportaż z Gniezna (przez Poznań)
17.15 Fraszka H. Sienkiewicza p.t. „Autorki", wydobytej z rękopisów przez dra J. Birkenmajera
17.45 Co czytać?
18.00 Podwieczorek przy mikrofonie — transmisja z Hotelu Bristol
W przerwie: Pogadanka aktualna
20.00 Koncert z płyt
20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego
20.50 Dziennik wieczorny
21.00 Na wesołej lwowskiej fali
21.30 Wisła gdańska — feljeton
21.45 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.00 Powtórzenie zagadki muzycznej: Zgadnij kto gra i śpiewa?
22.30 Koncert małej orkiestry P. R.
W przerwie o g. 23.00: Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej

„Dzięki ci, matko, za Wilno!"

Audycja „Dzięki ci, matko, za Wilno!" którą Polskie Radjo nada w niedzielę o godz. 14 jest opowieścią o zajęciu Wilna przez nasze wojska w Wielkanoc 1919 r. Wśród akcji, podczas ruchów wojsk, w momentach tragicznego niepokoju — przewija się sylwetka Naczelnego Wodza — Józefa Piłsudskiego.

Łódź, jak Raszyn, oraz:

9.35 Program na dziś
12.03 Pogadanka p.t. „Warunki bytu chórego i jego otoczenie" — wypowie dr. H. Rejterowski
14.20 Koncert życzeń (płyty)
15.20 Muzyka z płyt
15.45 Feljeton podróżniczy p.t. „Tunis", wygłosi T. Pigłowski
16.20 Koncert reklamowy
16.35 Kącik humoru i muzyka wesoła — płyty

PONIEDZIAŁEK, 27 KWIETNIA

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.34 Gimnastyka
6.50 Programy lokalne
7.20 Dziennik poranny
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Przerwa
11.57 Sygnał czasu
12.03 Dziennik południowy
12.25 Muzyka salonowa małej orkiestry Polskiego Radja
13.10 Chwilka gospodarstwa domowego
13.15 Programy lokalne; przerwa w Warszawie
14.15 Przerwa
15.15 Wiadomości o eksporcie polskim
15.20 Programy lokalne
16.00 Lekcja języka niemieckiego
16.15 Koncert orkiestry mandolinistów ze Lwowa
16.45 Skecze Tristana Bernarda: „Na miejscu zbrodni" i „Nowy służący"
17.00 „Dr. Zofja Daszyńska - Golińska", pogadanka z Krakowa
17.15 Minuta poezji
17.23 Arje i pieśni w wykonaniu Janiny Ziółkowskiej (sopran)
17.50 Zwiastuny wiosny — pogadanka z Krakowa
18.00 Recital fortepianowy Mieczysława Horszowskiego
18.30 Programy lokalne
19.39 Wiadomości sportowe ogólne
19.45 Pogadanka aktualna
19.55 Przerwa
20.00 Audycja strzelecka p. t. „Rahabilitacja"
20.30 Tola Korjanówna w swoim repertuarze — z Poznania
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Obrazki z Polski współczesnej
21.00 Bracia Kiepurowie — płyty
21.30 Wieczór literacki: „Łódź w oczach pisarzy", w opracowaniu G. Timofiejewa — z Łodzi
22.00 Koncert symfoniczny orkiestry P.R.
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej

Łódź, jak Raszyn, oraz

7.30 Program na dziś
7.35 Parę informacyj
12.15 Muzyka z płyt
13.15 Lekkie pieśni i piosenki z płyt
18.30 Pogadankę dla dzieci p. t. „Jak to było na Wielkanoc" — wypowie Pan Roman
18.40 O wszystkiem potroszku
18.45, 19.05 Polskie utwory skrzypcowe z płyt
19.20 Koncert reklamowy
23.05—23.30 Muzyka salonowa zespołu H. Adamskiej (transmsja z kawiarni Ziemiańskiej w Łodzi)

Flircik z synem wice-króla Indyj.

TUPET WILEŃSKIEGO OSZUSTA.

Z Wilna donoszą:

Basia Golerówna, córka dość zamożnego właściciela majątku w Małopolsce przybyła do Wilna w odwiedziny do swego brata, który rozpocząwszy naukową karjerę na wydziale prawnym USB dość szybko ją zakończył na ślubnym kobiercu z córką przemysłowca.

W Wilnie młoda panna bawiła się wyśmienicie. Pewnego wieczora została zaproszona w restauracji do tańca przez pewnego dżentelmena, który z miejsca podbił jej młode serduszko. Przystojny był, wysoki, elegancki,

o wytwornych manierach.

Podczas tańca młodzieniec zdradził się przed nią, że bawi w Wilnie incognito, a jest najmłodszym synem... zmarłego przed pół rokiem byłego wicekróla Indyj, lorda Readinga.

Panna wierzyła młodzieńcowi, a tamten widząc, że trafił na „odpowiedni grunt" nawiązał z nią flircik. Pannie uśmiechała się perspektywa poślubienia tak wysoko postawionego młodzieńca, a oszust... szukał „zarobku". Znalazł go. Pewnego dnia, skorzystawszy z nadarzającej się okazji, skradł jej brylantowy pierścionek, kilkadziesiąt złotych i czmychnął...

Pomysłowego „arystokratę" angielskiego" poszukuje obecnie policja.

—o:—

Długie włosy desperatki

uratowały ją od śmierci.

Z Dąbrowy donoszą:

Dąbrowa żyje pod wrażeniem samobójstwa, popełnionego przez 28-letnią Helenę Kobosównę, obecnie już mężatkę, bohaterkę słynnej afery z przyjmowaniem robotników do huty Bankowej.

Kobosówna przez dłuższy czas grasowała wśród bezrobotnych i chwaląc się stosunkami w hucie, obiecywała bezrobotnym pracę, pobierając za to od 25 do 100 zł. Urządziła ona sobie dwa biura w Dąbrowie, gdzie przyjmowała kandydatów do pracy — używając blankietów firmowych, a nawet wydając kartki do lekarza, który miał badać nowoprzyjętych.

Wkońcu jednak oszustwo

wyszło na jaw

i Kobasówna pociągnięta została do odpowiedzialności sądowej.

Dom jej zaczęli nachodzić poszkodowani, domagając się zwrotu wpłaconych sum. Nie pozwolono jej się nawet ukazać na ulicy bo odrazu formował się „ogonek" z bezrobotnych, którzy towarzyszyli Kobosównie. Dziewczyna nie wiedząc co robić, część pieniędzy zwróciła jednak liczba poszkodowanych była tak duża, że nie było mowy o oddaniu kilkunastu czy choćby tylko kilku tysięcy złotych.

W dodatku, w tym czasie Kobosówna zmuszona była wyjść zamąż, Przeciwności doprowadziły ją wreszcie do tego, że onegdaj targnęła się na życie.

Poszła ona z dzieckiem do parku miejskiego na Zielonej, i tutaj zostawiwszy niemowlę na trawie, w ubraniu skoczyła do rzeki. Krzyk dziecka usłyszały znajdujące się wpobliżu kobiety, które przybiegłszy bliżej, zauważyły w rzece włosy samobójczyni pływające po powierzchni.

Kobiety wszczęły alarm i w rezultacie zdołano nieszczęśliwą wyciągnąć z wody. Z największym trudem przywrócono ją do przytomności. Walczy ona ze śmiercią.

Kobosówna, chcąc pozbyć się kłopotu, zwróciła się podobno do rodziców z prośbą o pomoc pieniężną, celem oddania pieniędzy bezrobotnym. W tym celu zaproponowała rodzicom

sprzedaż majątku.

Ojciec jednak nie zgodził się na to, co skłoniło ją do samobójstwa

Zanim słońce wzejdzie — rosa oczy wyje...

Kto połączy Łódź z Brzezinami?

Nowe memorjały północno-wschodnich osiedli.

ŁÓDŹ, 26 kwietnia. — Jedną z wielu bolączek Łodzi — to upośledzenie jej pod względem komunikacyjnym. Brak dobrych dróg, ograniczenie pociągów i brak na wielu odcinkach dogodnej, dostosowanej do potrzeb ludności komunikacji itp biją wyraźnie w oczy nawet przyjezdnych. Pisząc o tych bolączkach poruszamy tym razem sprawę odcinka Łódź — Brzeziny. Wokół tej ruchliwej arterji komunikacyjnej leżą osiedla pracownicze, liczne letniska, no i Brzeziny — siedziba tysięcy rzemieślników-chałupników których wiążą interesy przeważnie z Łodzią.

Arterja ta pozbawiona jest dogodniejszej komunikacji. Niema na niej linji kolejowej, czy kolejki dojazdowej, jedyną zaś komunikacją to autobusy, z którymi konkurują resorki brudne i niewygodne. Od kilku już lat czynione są staranie w kierunku dania Brzezinom i okolicy dogodnej, wprawdzie europejskiej komunikacji, lecz jak dotąd starania te spełzają na niczem.

Istniało szereg projektów bliskich już realizacji. Przedewszystkiem miano

budować linję tramwajową.

Przygotowania w tym kierunku były w pełnym toku, lecz wkońcu rozbiły się i to nie z winy przyszłych koncesjonarjuszów linji. Później rzucono projekt uruchomienia na linji Łódź — Brzeziny pociągu motorowego. I ta sprawa, po przeniesieniu jej na grunt stolicy utknęła z niewiadomych przyczyn i dotąd nie została nietylko, że nierozstrzygnięta lecz nawet nie przejrzana nawet, mimo że mieszkańcy Brzezin i osiedli mieszkaniowych podmiejskich wysyłali kilkakrotnie memorjały w tej sprawie, domagając się zupełnie zresztą słusznie unormowania komunikacji na wymienionej arterji. Tak więc sprawa ta, z niewiadomo jakich przyczyn przewleka się na czem poważnie tracą dziesiątki tysięcy mieszkańców. A zaznaczyć należy, że stworzenie dogodnej komunikacji zapobiegło by temu i sądząc po dużym i ciągłym ruchu na wymienionym odcinku każda linja kolejowa, czy tramwajowa

byłaby rentowna.

Tymczasem nic się w tym kierunku nie robi, a jak nas poinformowano w roku bieżącym nie ma najmniejszego widoku, by sprawę tę poruszono.

Jak wygląda obecnie komunikacja na tej linji?

Prym trzyma linja autobusowa, jedyna na tym odcinku. Nie zaspakaja ona jednak potrzeb mieszkańców, a zwłaszcza zamieszkałych pod miastem. Autobusy odchodzą z Łodzi co godzina, lecz jeśli posiadają posażerów do Brzezin czy dalej rywet, to już nikt z jadących bliżej miejsca nie uzyska. Co wtedy musi czynić? — nie pozostaje mu nic innego, jak czekać na następny autobus, a więc pełną godzinę, lub uciec się do jazdy brudną, zatłuszczoną resorką.

Mieszkańcy podmiejskich osiedli na tym odcinku, ludzie pracy, zatrudnieni przeważnie w Łodzi próbowali we własnym zakresie stworzyć komunikację własną, lecz i te starania rozbiły się o względy wyłączności koncesyjnej.

Lecz nawet stworzenuie lokalnych linij komunikacyjnych nowych, przy istniejących już obecnie nie może w zupełności zaspokoić potrzeb mieszkańców Brzezin i okolic, a może to uczynić jedynie zaprowadzenie dobrej i dogodnej dla wszystkich warstw społeczeństwa komunikacji

kolejowej, czy tramwajowej,

mogącej zagwarantować punktualność przewozów i niską taryfę.

Jak się dowiadujemy mieszkańcy Brzezin i okolic starania swe w tym kierunku wznawiają i w dniach najbliższych wysyłają nowe memorjały do miarodajnych czynników.

Przypuszczać też należy, że tym razem kwestja ta wkroczy jednak już na tory realizacji, tembardziej że w memorjałach tych wykazane będą cyfrowe dane wykazujące ruch przewozowy tak pasażerski jak i towarowy.

RAZ WARZYWA — RAZ ŚMIECI.

„Pachnące" wozy.

Przenoszenie odpadków w dziwacznych koszykach.

Łódź dnia 26 kwietnia.

Łódź, trzeba to przyznać z całą bezstronnością, nie należy w chwili obecnej do rzędu „uroczych" miast w Polsce. Szare, smutne, w lwiej części brzydkie frontony domów śródmieścia, ponure podwórza —oto przykry obraz naszej rzeczywistości. Wśród bardzo wielu bolączek, znajduje się jedna, a najbardziej może rzucająca się w oczy— wywóz śmieci.

Tą sprawą, która nadaje Łodzi charakter wybitnie małomiasteczkowy, władze kompetentne interesowały się oddawna, niestety jednak skończyło się jedynie na projektach, których realizacja w krótkim czasie

nie jest spodziewana.

Wywóz śmieci nie został uregulowany i wykonywanie tej czynności urąga najprymitywniejszym wymogom sanitarnym.

Oto bardzo charakterystyczny przykład: wozy, które przywożą na targ miejski warzywa, nabiał itd. w powrotnej drodze zabierają z łódzkich posesyj— śmieci.

Trwa to cały okrągły rok.

Są także wozy, które przyjeżdżają specjalnie po śmieci, wozy t. zw. przedsiębiorców, lecz i one pełnią zwykle podwójną funkcję, bowiem nocą wożą śmieci, a w dzień— wszystko co się zdarzy.

Ale to nie jest jeszcze wszystko. Przecież śmieci te trzeba w jakiś sposób przenieść na wóz. Jak się to u nas dzieje? A więc przedewszystkiem wóz albo wjeżdża w podwórze, albo też, co i także są wypadki pozostaje na ulicy przed bramą danej nieruchomości Przenoszenie śmieci na wóz odbywa się albo przy pomocy szufel, wideł, albo też przy pomocy starych dziurawych koszyków, z których

śmieci sypią się,

a woń gnijących odpadków zatruwa powietrze i na podwórzu i na ulicy.

Wobec tego, że w tych wypadkach nie wymaga się dezynfekowania śmieci, używania zamykanych wozów i innych choćby najbardziej prostych półśrodków, czy można się dziwić, że tu czy tam wybucha w mieście epidemja, której siedliskiem są śmietniki i zawartość ich rozwożona jest po mieście i za miasto.

Z Łodzi codziennie wyjeżdżają setki wozów wywożących śmieci. Ponieważ czyni się to dwa lub trzy razy w tygodniu, przeto przez pozostałe dni, śmieci w całej kamienicy kisną w nieszczelnie zamkniętych śmietnikach.

Na tle tego, do rozmiarów poważnego zagadnienia wzrasta sprawa unormowania wywozu i nieczystości.

Cały zachód Europy, a nawet zachód Polski dawno już tę sprawę uregulował. Dlaczegóż Łódź ciągle jeszcze pod tym względem pozostaje w tyle?

—0:0—

TRZY KATEGORJE WYDRWIGROSZÓW.

Sprzedawcy pocztówek. Akademicy z mydłami

Umierający carscy oficerowie.

Łódź, dnia 26 kwietnia

Wśród zawodowych wydrwigroszów rozpowszechniły się szczególnie trzy kategorje specjalistów. Są to sprzedawcy pocztówek, fałszywi studenci i „b. oficerowie armji rosyjskiej".

„Pocztówkarze" wręczają przechodniom tym sposobem, jakim się doręcza ulotki reklamowe. Gdy „ofiara" schwycona na wędkę roztargnienia nacieszy się przez kilka kroków posiadaniem ładnej pocztówki, wówczas „dobroczyńca" podchodzi: komunikuje, iż za pocztówkę należy się

pięćdziesiąt groszy.

Częstokroć przechodzeń, nie chcąc narażać się na przykre dyskusje na ulicy, płaci żądaną sumę...

Drugi typ, to rzekomi akademicy, — Chodzą oni po mieszkaniach i stwierdzając, iż są akademikami, którzy po kilka dni nie mieli nic w ustach, proponują nabycie przyniesionych ze sobą mydeł czy innych przyborów tualetowych. Zdarza się czasem, że ktoś pragnie wylegitymować „akademika", by ułatwić mu pomoc w organizacjach akademickich czy społecznych. Z reguły okazuje się, że „student" akurat dowodu akademickiego „zapomniał. Obiecuje zato przybyć za parę dni i kończy się oczywiście na obietnicach.

Trzecią kategorję stanowią wykolejeńcy, którzy podają się za umierających z głodu generałów i pułkowników gwardji cesarskiej.

„Gwardziści" ci przeważnie kradną co znajdą pod ręką, a z otrzymanem wsparciem udają się

wprost do szynku.

Obdarowywanie tego typu osobników jest wysoce niewłaściwe. Pieniądze czy też pomoc w naturze, przekazane do instytucyj filantropijnych, uchronią od głodu rzeczywiście najbiedniejszych, którzy częstokroć wstydzą się żebrać na ulicy.

—0:0—

Kuźnia pracy ks. prał. Blizińskiego

Wielką idea Liskowa.

Kalisz 26,4. Za rok odbędzie się w Liskowie ponowna wystawa wzorowej wsi polskiej. Już czynią się przygotowania do tej wielkiej imprezy.

Od czasu pierwszej wystawy wzorowej wsi polskiej w r. 1925, zaszczyconej odwiedzinami ówczesnego Prezydenta Rzplitej, Stanisława Wojciechowskiego, dorobek Liskowa pomnożył się znacznie dzięki niestrudzonej energji ks. prałata Wacława Blizińskiego. Pocieszającym objawem jest fakt, że zapowiedzianą wystawą zainteresowali się żywo drobni rolnicy.

W niedługim czasie, dzięki staraniom ks. prałata Blizińskiego, kościół parafjalny w Liskowie uzyska nową szatę wewnętrzną według projektów znakomitego artysty malarza prof. J. Mehoffera.

Wielka idea Liskowa i pracy tamtejszej promieniuje daleko. Jego niestrudzony twórca jeździ obecnie z wykładami z dziedziny spółdzielczo-społecznej po seminarjach duchownych. Najbliższe wykłady ks. prał. Blizińskiego odbędą się 6 maja w Łucku, 7 maja we Lwowie, 14 maja w Kielcach i 26 maja w Poznaniu.

—00—

Nareszcie jest sposób na pluskwy.

CIEKAWY WYNALAZEK ŁODZIANINA.

Na łamach pism omawiane są kwestje radykalnego odkażania zbiorowych miejsc noclegowych jak: hoteli, sanatorjów i mieszkań prywatnych oraz ochrona przed plagą pluskiew, które roznoszą choroby zakaźne.

Dotychczas wszelkie zabiegi, zmierzające do wytępienia lub usunięcia tych pasorzytów mijają się z celem.

Dużo zainteresowania wywołał nowy sposób walki z pluskwami tak zwany „mechaniczny". Wynalazcą tego sposobu w walce z pluskwami jest łodzianin p. Franciszek Janicki.

Wynalazek już opatentowany, skonstruowany jest ze szkła, trwały i może służyć wiecznie w formie pułapki.

Pułapki niewidocznie umieszczone, można odjąć od ściany i złapane pluskwy wysypuje się do ognia, gdyż wszelkie inne chemikalja i gazy zawiodły. Zaznaczyć należy, że pułapka ta wyłapuje również i inne insekty jak karaluchy, stonogi i pająki.

Każde mieszkanie, w którem zainstalowano wyżej wymieniony aparat „Pluskwołapkę", jest wolne na zawsze od wszelkiego rodzaju robactwa i zabezpiecza spokojny sen, tak ważny czynnik w życiu człowieka

Próba urządzona w Miejskim Domu Noclegowym dla kobiet w Łodzi przy ul. 28-go Pułku Strzelców Kaniowskich dała nadspodziewane wyniki. Moc pluskiew wyłapano przy demonstrowaniu aparatu „Pluskwołapka".

Wydział Zdrowotności Publicznej w Łodzi przez inspektora sanitarnego p. dr. Br. Misjona stwierdza, że aparat ten jest użyteczny i polecany przy tępieniu pluskiew. Pozatem wynalazca rozporządza szeregiem świadectw polecających — wydanych przez władze wojskowe, czy też cywilne. W celu zorganizowania informacyj wyczerpujących, jak również zmontowania przedstawicielstw w innych miastach Polski, gdzie są poszukiwani przedstawiciele, podajemy adres p. Janickiego — Łódź, ul. Suwalska 3, tel. 18,766.

REUMATYZM, ISCHIAS,, ARTRETYZM, przyczyny i najnowsze sposoby leczenia. Dr. Hope. Bibl. Zdrowia tom 8.

To co się zowie powszechnie reumatyzmem, wielce życie utrudnia i bardzo zmniejsza zdolność do pracy. Są ludzie, którzy stale się leczą, ciągle zmieniają lekarzy, kupują wszelkie środki ogłaszane w prasie, stosują najrozmaitsze djety, a jednak tak cierpią, iż bóle wyprowadzają ich z równowagi.

Lekarz daje tylko wskazówki ogólne, zaleca to i owo, ale nie może robić choremu wykładu o jego cierpieniu.

Należy poznać przyczyny, przebieg warunki i objawy choroby. Trzeba dowiedzieć się czego unikać, jak się w chorobie zachować i co stosować i to dopiero daje skutek w leczeniu.

Stałe wyleczenie nastąpić może tylko wtedy, gdy będziemy działać na całe ciało, a nie zaledwie na jedną z jego części, w której chwilowo choroba się umiejscowiła.

Chcąc pomyślnie wyleczyć reumatyzm, artretyzm czy ischias bezwarunkowo trzeba poznać szczegółowe, nowoczesne, przystępnie podane wskazówki dr. Hope.

—0:—

ZEBRANIE PRZEDSTAWICIELEK ORGANIZACYJ KOBIECYCH.

W dniu 27 b.m. o godzinie 20 w lokalu Banku „Społem" przy ul. Piotrkowskiej 102-a odbędzie się zebranie Komisji Międzyorganizacyjnej, utworzonej z przedstawicielek Organizacyj Kobiecych na terenie Łodzi.

Na zebraniu tem ukonstytuowane zostanie prezydjum i omówiony plan pracy.

Broda



Jeżdziec: — Czy mogę tu wpobliżu otrzymać siano dla mego konia?

ZEPSUTA PRZYGODA

WIOSENNY EKSPERYMENT.

Na wiosnę w każdym mężczyźnie, na wet żonatym, budzi się pragnienie jakiegoś flirtu, jakiejś przygody, jakiejś awan turki miłosnej.

Rozumie to doskonale pani Malwina i kiedy jej mąż na wiosnę zaczyna wzdychać i oglądać się za kobietami, nie robi mu awantur, tylko mówi czule:

— Beniek! Chciałbyś mieć jakąś przygodę? Co?.. O obcej kobiecie niema mowy!.. Ale, żebyś się trochę rozerwał, mam myśl.

— Jaką?

— Ja będę obca. Wieczorem i tak nie widać twarzy. Pójdziemy na miasto, ty się do mnie przystawisz, zawrócisz mi głowę i sobie zrobimy przygodę.

— Lepszy rydz, niż nic — wzdycha pan Beniek. — Przypomnę sobie dawne czasy...

I wieczorem jadą do miasta. Pani Mal wina siada na pustej ławce, a po chwili krokiem donżuana zbliża się do niej Beniek.

— Piękny wieczór — zaczyna uwodzi cielsko. — Czy pani się nie czuje samotna?

— Z nieznajomymi nie rozmawiam — odpowiada chłodno pani Malwina.

— Nie szkodzi. Możemy się poznajomić. Różycki jestem.

— Pani Malwina spogląda zdziwiona

— Różycki? Jaki Różycki?

Pan Beniek załamuje ręce.

— Oj, idjotka! Co psujesz nastrój? Co się dziwisz? Obcej kobiecie pójdę podać prawdziwe nazwisko?

— Aha!.. Już nie będę.. A więc, pan się nazywa Różycki. Bardzo mi przyjemnie, ale na ulicy nie zawieram znajomości...

Ale pan Beniek nie ustępuje. Mówi coraz piękniej, coraz czulej i wreszcie mimo oporu pani Malwiny zamyka oczy, żeby mieć zupełne złudzenie i składa na jej ustach pocałunek.

— Ach! Co pan robi, co pan robi? — szepcze pani Malwina.

— A może — brzmi kusicielska odpowiedź do hotelu?

— Do hotelu?.. Poco?! Przecież pan ma dom!

— Do domu z obcą kobietą się nie chodzi.

— Ale na hotel szkoda pieniędzy...

Pan Beniek zrywa się wściekły.

— Nie twój interes! Jak jesteś obca to zamknij pysk i się nie wtrącaj! Przez parę złotych zepsułaś cały smak przygody, cały nastrój!.. Już! Dosyć tej bujdy!

W ponurym nastroju wracają do domu.

— Beniek! — szepcze pokojowo pani Malwina. — Pocałuj mnie.

Ale pan Beniek wzrusza ramionami.

— Co cię mam całować? Żona jesteś! Skąpa cholera! A nie żadna obca!

O 3-EJ W NOCY...

Czy od zęba?

Pan Dęciak wrócił do domu o 3-ej po północy.

— Dęciak jestem — przedstawił się oczekującej go małżonce.

— Coo — coo?

— No, Dęciak jestem mówię...

Zdjął palto i rzucił je na ziemię. Następnie wytarł w nie nogi. Potem otworzył okno i wyrzucił za nie kapelusz, mówiąc:

— Kelner! Wziąć kapelusz!

Potem usiadł obok żony i zapytał słodziutko:

— A tobie, maleńka, jak na imię?

* * *

Od 3-ch dni pan Dęciak ma spuchniętą twarz.

Powiada, że to od zęba.

Chluba Sing-Sing



Staruszek: — A to jest nasz siostrzeniec, który pracuje w dużej amerykańskiej instytucji.

—:0—

TAKIE ŹDZIEBKO NIE ZASZKODZI.

Djalog w podrzędnym barze.

Podrzędny bar. Przy bufecie trzyma się niepewnie na nogach jakiś gość z kieliszkiem w ręku i głośno medytuje:

— Czy to jest dziewiąty, czy dziesiąty,, k..... k... kielisze? Albo dziewiąty, albo dziesiąty.... Dziesiąty... nie dziewiąty...

Stojący obok jegomość z uśmiechem spogląda na pijaka, wreszcie wszczyna z nim rozmowę:

— Nie może się pan doliczyć?

— Pom... myliłem się... Bo, uważasz, pan, ja mam silną wolę.... więc postanowiłem

wypić dziesięć i szlus.

A teraz nie wiem, dziesiąty, czy dziewiąty?

— Hm — chrząka ze współczuciem słuchacz.

— No i teraz, uważasz pan, będę musiał zacząć od pocz...ątku.

— E, mnie... ja nie taki głupi.. Uważasz pan, po każdej wódce od...epnę guzik. Jak dziesięć będzie odpiętych to szlus

— Nie starszy panu guzików.

— Jakto n n nie starczy?

Dwa w bigosie znalazłem.

— W bigosie? Guziki?

— A coś pan myślał? Że oni za złotówkę całe por...tki dadzą? Ale... my się... nie znamy. P...kiewicz jestem. Tylko niech pan mojej żonie nic nie mówi. Bo ona, uważasz pan, zaraz wymyśla.

— I za co tak?

— Abbo ja wiem... strasznie jest baba skryta.... Nnnnie pppowie.

— Pewno pan pijany do domu wraca?

— Ja?! Pijany?! Ja, uważasz pan, nigdy się nie up...iję... u mnie zawsze dziesięć i szlus... Silną wolę mam...

— Widzę, że pan już drugą dziesiątkę ciągnie.

— Bo się pom...myliłem... .

— Za dużo pan wypił.

Eeeee. Piję, bo mam pragnienie.... Człowiek pracy jestem.

— Więc cóż z tego?

— Bo, uważasz, pan burżuj jak ma pragn...nienie, to krzyczy, że chory i posyła po doktora, a człowiek pracy

posyła po wódkę i już.

Wszystko dobre, ale w miarę, Pan widzę za dużo pije. Nie powinien pan tyle pić?

— Nnniby dlaczego?

— No... chociażby ze względu na dzieci. Chyba pan wie, że alkoholizm przechodzi na potomstwo.

— Alkohol na dzieci? Eeee... Nic im się nnnie stanie...

— Dlaczego?!

— Bo ja mam sześcioro dzieci. Więc na każżżde, uważasz pan, przy... padnie niewiele alkoholu. Takie ździebko nnie zaszkodzi....

Krótkowidz



— Czy pani nareszcie mnie obsłuży? Jak długo jeszcze mam czekać?

DOBRY TRUNEK NA FRASUNEK.

Nieudany ratunek ojczulka.

— Tato! Idziem do domu!

Pan Adam mętnym, ale czułym wzrokiem spojrzał na swoje dwie pociechy, które matka przysłała, żeby go wyciągnęły z knajpy.

— Tato! — powtórzyła córeczka, ciągnąc go za rękaw. — Mama czeka.

— Dobre mam dzieci — wzruszył się pan Adam, patrząc na syna, Stasia i córeczkę, Zosię. I chcąc im okazać swe uczucie, pogłaskał płowe ich główki.

— Siadajcie sobie, dzieci, tu przy mnie i siedźcie cicho. A jak będziecie grzeczne, to tatuś sobie za to, za wasze zdrowie jeszcze pół buteleczki kropnie.

Dzieci westchnęły ciężko i spojrzały po sobie.

— Słyszałaś, Zosia, co ojciec mówił? — szepnął Staś. — Że jak będziemy grzeczne, to sobie jeszcze pół butelki kropnie

— Niema rady. Musiem być niegrzeczne. Żeby nie pił...

— Co robić?

— Dłubmy sobie w nosie.

Zaczęli więc mocno i demonstracyjnie żeby ojciec widział, dłubać sobie w nosie.

— Ale pan Adam zamiast się gniewać uśmiechnął się zachwycony.

— Dobre dzieci — mruknął — dobre. Żeby matka z praniem chustek nie miała roboty, to sobie same palcem nosy czyszczą.

Zmartwione dzieciaki, widząc, że dłubanie nie robi wrażenia, wyciągnęły palce z nosów i zaczęły pluć na podłogę. Ale podchmielony pan Adam wciąż się tylko uśmiechał i niczego nie dostrzegał.

— Tatuś nie widzi, że my niegrzeczne — szepnęła bratu Zosia.

— Niema rady — zdecydował się Staś. — Trzeba, żeby mu inne ludzie o tem powiedzieli. Ja pójdę do bufetu i będę pluł na zakąski, a ty idź do tej pani, co tam siedzi w kącie i pluj jej na palto.

Po chwili w restauracji rozległy się krzyki oburzenia.

— Ty smarkaczu! Ty smarkata!

Pan Adam ocknął się, spojrzał co się dzieje.

— Chodźcie tu! — wrzasnął na dzieci. — Co to ma być? Byłyście niegrzeczne?

— Jeszcze jak, proszę ojca! Cały bufet oplułem!

Pan Adam z wyrzutem spojrzał na swe pociechy:

— Siadać, bachory!.. Żeby ojcu taki wstyd zrobić? Takie zmartwienie! Siedzieć mi tu cicho, psia kość! Z tego zmartwienia, jeszcze sobie pół butelki muszę kropnąć!

— Nie da rady z ojcem — mruknął Staś. — Grzeczne — pije, niegrzeczne — pije. Niewiadomo, co robić!

—0:0—

Obiecanka



— Jeżeli nie będziesz się dobrze sprawował, nie otrzymasz pilniczka, którego sobie w duchu życzysz...

Bohater ze strachu

ODGŁOS POLICZKA W BRAMIE.

Wyczekiwanie nie należy do rzeczy przyjemnych. Jak się coś ma stać, to niech się stanie odrazu.

I dlatego Mordka Bokor bardzo się niecierpliwił i denerwował, kiedy mu sąsiad, Chaskiel Lindbaum, po kłótni sąsiedzkiej, zagrozil pobiciem.

— Żeby nie wiem co — oświadczył — dostaniesz ode mnie po mordzie.

P. Mordka więc żył w ciągłym strachu i czekał na obiecane lanie. Gdy parę tygodni upłynęło, a mściwy sąsiad wciąż się odgrażał, ale bić nie bił, p. Mordka stracił cierpliwość.

— Poco ja mam żyć w ciągłym strachu? — kombinował sobie. — Jak mnie ma pobić, to niech mnie już dziś pobije. Żebym miał raz na zawsze spokój.

Przygotował sobie w domu jodynę, watę i bandaże na ewentualny opatrunek i ujrzawszy przez okno, że przez podwórze idzie p. Lindbaum, czemprędzej pobiegł za nim.

— Panie L.! — zaczepił go. — Przepraszam pana na jedną chwileczkę. Czy pan masz jeszcze zamiar zbić mnie po mordzie, czy pan się już rozmyślił?

— Owszem. Mam zamiar i zbiję.

— Kiedy?

— Jeszcze nie wiem, ale wkrótce.

— Panie L.! Jeżeli pan się uparłeś, żeby bić, to bij pan teraz. Ja już nie chcę dłużej czekać!

Sąsiad spojrzał zdziwiony na p. Mordkę i wzruszył ramionami.

— Podwórze to nie jest miejsce do bicia.

— To choć pan na schody. Ja pana proszę, załatw pan już ze mną to mordobicie. Ja już chcę mieć spokój.

Ale p. L. odmówił.

— Nie mam teraz czasu.

— To niedługo potrwa. Czy pan potrzebuje mnie bić godzinę? Dasz pan raz, drugi i już.

— Ja mam zamiar dać więcej, niż dziesięć!

— Jak nawet? Ile trwa dać dziesięć razy w pysk? Najwyżej pół minuty! No chodź już pan na schody i bij pan.

Ale sąsiad się uparł.

— Nie zawracaj mi pan głowy! Dziś nie mam usposobienia. Dostaniesz pan innym razem.

I ruszył w stronę bramy. P. Mordka jednak nie dał za wygraną.

— Nie, psiakrew! — krzyknął. — Pan mnie musisz dzisiaj zbić.

I, żeby zachęcić przeciwnika do czynu, strzelił go pierwszy w twarz.

Wtedy stała się rzecz nieoczekiwana. Pan L., zamiast oddać, złapał się za zarumieniony policzek i zaczął wzywać pomocy. A w następstwie zaskarżył Mordkę do sądu.

Niecierpliwy Mordka dostał 50 złotych grzywny i dalej czeka z biciem serca na obiecane pobicie.

—:0:—

Eldorado wolności

w szpitalu warjatów.

Kiedy po północy p. p. Feliks Łyczko i Zdzisław Brzozek opuścili restaurację w świetnym humorze i ze śpiewem na ustach, zaraz na pierwszym rogu spotkała ich przykrość.

Posterunkowy oświadczył, że w nocy na ulicy ryczeć nie wolno i spisał im protokół o zakłócenie spokoju publicznego.

— Nic na tym świecie nie wolno — westchnął żałośnie p. Feliks. — Śpiewać nie wolno, splunąć nie wolno, co chcesz zrobić — nie wolno... Swoją drogą niema, jak w szpitalu dla warjatów. Tam jest życie! Szwagier kolegi jest za posługacza u warjatów, to mi nieraz opowiadał.

U nich to ci wszystko wolno. Możesz śpiewać, wyć, krzyczeć, gryźć, skakać, fikać, na ścianę włazić i pluć, ile wlezie. I nikt ci nie powie, że tego nie wolno., albo że nie wypada. I protokółu żadnego nie spiszą... To jest, uważasz, prawdziwa wolność! Taki jeden z drugim w mózg kopnięty warjat to ma sto razy lepsze od nas życie.

P. Zdzisława który z zainteresowaniem słuchał opowiadania kolegi oświeciła nagle świetna myśl:

— Feluś! Wiesz co? Zróbmy z siebie warjatów. Odstawią nas do szpitala i sobie przez parę dni użyjem.

— Niezła myśl. Ale co robić? Na gołego latać nie warto, bo chłodno. Walić głową o chodnik? Można se łeb zdrowo uszkodzić.

— O jej! Poco zaraz łbem tłuc? Ty se stań na chodniku na czworakach i rycz jak krowa. A jak przyjdzie władza, to się upieraj, że jesteś krowa i już. A ja znów będę koguta odstawiał. Usiądę se niby na jajkach....

— Kogut na jajkach nie siedzi, tylko kura.

— Nie szkodzi. Warjat się może pomylić.... I, uważasz, będę piał: Kukuryku!

Po minucie obydwaj panowie siedzieli już na chodniku i wydawali z siebie niesamowite dźwięki. Nadbiegł policjant ale zamiast do szpitala odstawił obydwóch do komisarjatu.

Tutaj p. Feliks upierał się dalej, że jest krową, i domagał się żeby go natychmiast wydoić, bo mu się za dużo mleka zebrało. A p. Zdzisław piał, skakał po krzesłach i krzyczał, żeby mu sprowadzić jaką młodą kurkę.

Pomimo wszystko do szpitala się nie dostali, tylko do Sądu Starościńskiego który im wymieszył po 2 dni aresztu

—:0:—

Zdradliwy ogień.

TRAGIFARSA W P_NSJONACIE.

Jeden z lokatorów podmiejskiego pensjonatu pani Ogórkowej rzucił pod lasem ogarek papierosa.

Pod lasem było pełno igieł sosnowych, szyszek, żywicznych gałązek...

Z początku dymek pełzał podstępnie przy ziemi, prawie niewidoczny. Rozpostarłszy się szerzej, wzniósł się ku niebu i błysnął u dołu płomieniem.

Zacna pani Ogórkowa spoczywała właśnie opodal na kocu i myślała, jakby do kotletów domieszać więcej bułki, tak żeby nie można było poznać; już tam kilku pensjonarjuszy mówiło ironicznie, że „w tej bułce jest słaba domieszka mięsa..."

Dojrzawszy ogień, pani Ogórkowa zapomniała o kotletach, bułkach i żołądkach pensjonarjuszy i wrzasnęła, jak mogła, najgłośniej: „Gore!"

Gdyby tak krzyknęła w mieście, niema wątpliwości, że wnet zjechałyby na miejsce przynajmniej dwa oddziały straży — tu jednak najbliższy strażak mieszkał o osiem kilometrów ciężkiej, piaszczystej szosy. W każdym razie na owo „Gore!" przybiegli dwaj synkowie pani Ogórkowej, za nimi — wszyscy lokatorzy, a za nimi dwie służące i ogrodnik.

Ogień był o niecałe sto metrów od pensjonatu. Coraz bliżej trzeszczały płomienie na suchych krzakach, trawa, spalona słońcem, zajmowała się z przerażającą szybkością.

A dom był drewniany...

Ogrodnik trzymał w ręku wiadro wody. Bez namysłu chlusnął przed siebie. — Pozostali oprzytomnieli jakby i coprędzej rozpoczęli przynosić wodę. Jakby spod ziemi wyrosło kilka łopat, przysypywano płomienie ziemią, zalewano je, przytrzymywano, gdzie się dało, ich uporczywe postępowanie naprzód.

Wszyscy byli na dworze. Nie... nie wszyscy. Patrząc na jedno okno zamknięte i zasłonięte, któraś ze służby zauważyła:

— że też ta pani Kraczyńska może spać, jak tu taki harmider...

Pani Kraczyńska, przystojna, słomiana wdówka, uprzedziła, żeby jej nie budzono, gdyż chce się zdrzemnąć po obiedzie.

A pani Kraczyńska przecież nie miała zwyczaju spać po obiedzie.

Hehe... pani Kraczyńska wcale tego dnia nie spała po obiedzie, choć tak mówiła. Cała rzecz w tem, że, korzystając z nieobecności mężusia, który w Warszawie wyciskał złotówki z fabrykacji trykotaży, piękna grzesznica postanowiła go sobie zastąpić osobą jednego pana Anatola, który wkradł się sprytnie do pensjonatu, korzystając z tego, że po obiedzie wszyscy się pochowali w pokojach, lub poszli do lasu, a służba była w kuchni.

Teraz pani Kraczyńska kłóciła się półgłosem z panem Anatolem:

— I wszystko przez ciebie. Akurat dziś musiałeś przyjść! I jak ty teraz wyjdziesz? Wszyscy cię zobaczą, domyślą się, będę zgubiona! Jestem zgubiona!...

— Ależ, tyś sama pisała, żebym dziś przyszedł do ciebie...

— Jestem zgubiona! Co mój mąż ze mną zrobi?... I będzie miał rację! On taki zawsze dla mnie dobry... Co moje dzieci pomyślą o swojej matce? Jestem skompromitowana, zgubiona... Łotrze jeden! — mówiła, zapominając, że sama zaczęła ów flirt.

Niebezpieczeństwo kompromitacji zrobiło z obojga kochanków wrogów. Czuli jeszcze na ustach smak pocałunków, a już się nienawidzili...

Ogień, jakby był sprzymierzeńcem zdradzonego męża... Dokonał swego, rozdzielił dwoje kochanków i jakby zadowolony ze swego dzieła, otrzymawszy satysfakcję... zagasł.

Wybieraj co zechcesz...

ATRAKCJE TURYSTYCZNE POLSKI

KTO MA CZAS I PIENIĄDZE — W DROGĘ!

Jakie atrakcje turystyczne przygotowano na rok 1936?

Turystów zamiłowanych w jeździe konnej zainteresują zapewno IX Międzynarodowe Zawody Hippiczne, które odbędą się w Warszawie od 25 maja do 15 czerwca. Zawody te stanowią przegląd najlepszych jeźdźców świata— a nadzwyczaj wysoki ich poziom ściąga czołowych zawodników Niemiec, Francji, Włoch itd. 7 czerwca odbędzie się bieg o nagrodę Prezydenta Rzplitej (40,000 zł.) a 14 czerwca „clou" całych wyścigów— bieg o nagrodę „Derby" (75,000 zł.).

Na 18-go sierpnia zapowiedziano Kongres Międzynarodowej Federacji Lotniczej — który dla miłośników lotnictwa będzie okazją poznania wysokiego poziomu lotnictwa polskiego, którego przedstawiciele dwukrotnie zwyciężyli w Challengu.

6 września odbędzie się międzynarodowy samochodowy i motocyklowy wyścig górski do Morskiego Oka, po niesłychanie malowniczej tatrzańskiej trasie. Także we wrześniu odbędą się doroczne Międzynarodowe Zawody Balonów Kulistych o puhar Gordon Benneta.

Miłośnicy folkloru napotkają w Polsce na skarbnicę ciekawych typów ludowych, strojów, tkanin, wyrobów drzewnych i ceramiki, obrzędów, pieśni i legend. Konserwatyzm polskiego chłopa i dosyć znaczne odległości niektórych wsi od miasta sprawiły, że strój ludowy i prastare obyczaje zachowały się w Polsce lepiej, niż w którymkolwiek z innych krajów europejskich. Świetną sposobnością do zobaczenia ślicznych malowniczych strojów ludowych są wszelkiego rodzaju święta i odpusty i to zarówno rzymsko-katolickie jak i grecko katolickie, a także jarmarki i targi, gdzie można nabywać oryginalne tkaniny i ceramikę ludową.

Dnia 31 maja i 1 czerwca odbędą się w Częstochowie, Kalwarji Zebrzydowskiej, Łowiczu i Poczajewie wielkie odpusty z okazji Zielonych Świąt, a w dniu 11 czerwca we wszystkich miastach i wsiach okazała procesja z okazji Bożego Ciała. 18 czerwca odbędzie się w Krakowie tradycyjny „Lajkonik", którego pochodzenie sięga średniowiecza.

Dnia 23 czerwca, w wigilję św. Jana, w Krakowie, Warszawie, Poznaniu i Żegiestowie zobaczymy uroczystość „wianków" i „sobótek" z paleniem ogni na wzgórzach. 24 czerwca jarmark w Łowiczu, a 28 czerwca jarmark w Wilnie. 12 lipca— święto Huculszczyzny, od 26 do 31 lipca zaś, w Tarnopolu podolskim jarmark na konie pod wezwaniem św. Anny.

Od 12—15 sierpnia największe w Polsce doroczne odpusty w Częstochowie (300,000 pielgrzymów), w Kalwarji Zebrzydowskiej (150,000 pielgrzymów) a 19 sierpnia odpust prawosławny Spasa w Pińsku, na który okoliczna ludność przybywa łodziami (około 6000 łodzi) 28 sierpnia natomiast grecko-katolickie święto „Uspienje" w Zabiem, Jabłonicy, i Kosmaczu (stroje ludowe).

We wrześniu (7-go) odbędą się odpusty w Częstochowie i aKlwarji Zebrzydowskiej, a 10 września odpust w Poczajowie (Wołyń) 22 września w Łowiczu jarmark św. Mateusza. 1 października odbędzie się w Krakowie niezwykle ciekawe misterjum średniowieczne „Otrzęsiny", w którem biorą udział studenci Uniwersytetu.

Nie braknie jednak napewno turystów, których mniej interesuje sport i folklor, a którzy się pasjonują obserwacją wszelkich przejawów nowoczesnego polskiego życia — których interesuje atmosfera panująca w społeczeństwie, albo też ludzie, którzy z okazji przybycia do Polski chcą zawrzeć transakcje handlowe, zorganizować się w tendencjach polskiego rynku itp. Ludzi tego pokroju zainteresują Międzynarodowe Targi w Poznaniu od 26 kwietnia do 3 maja. Będzie to dla handlowców, przemysłowców, inżynierów itd. doskonała okazja do zapoznania się z poziomem polskiej wytwórczości.

Od 30 maja do 14 czerwca odbędą się Targi Górnośląskie w Katowicach, gdzie specjalnie wszechstronnie będzie reprezentowany ciężki przemysł metalurgiczny, hutniczy etc.

Od 17 maja do 7 czerwca w Łodzi trwać będzie wystawa rzemieślnicza.

Od 1 do 30 czerwca odbędzie się w Krakowie wystawa uzdrowiskowo- turystyczna a w sierpniu Targi Północne w Wilnie, gdzie specjalnie reprezentowany jest przemysł futrzarski i garbarski. We wrześniu Targi Wschodnie we Lwowie (od 5 do 15) a od 8 do 22 września Targi Wołyńskie (specjalność —płody rolnicze).

Ciekawe obchody i uroczystości historyczne odbędą się w dniu 3 maja z okazji święta narodowego (rocznica Konstytucji w r. 1791), Okres od 10 do 24 czerwca to „Dni Krakowa", poświęcone specjalnie propagandzie tej skarbnicy polskich pamiątek, 29 czerwca port polski Gdynia obchodzić będzie „święto morza", 5 sierpnia przypada rocznica wyruszenia do walki Legjonów Polskich w 1914 r. a w dniu 15 sierpnia rocznica zwycięstwa Wojsk Polskich pod Warszawą (15 sierpnia 1920 r.).

—:0:—

„FIZYKA NA WESOŁO"

CIEKAWA KSIĄŻKA DLA PAŃ DOMU.

Wiemy dobrze, że kuchnia ma swoje własne, uświęcone tradycją przykazania, do których trzeba się dostosować, bo jak nie — to zaraz katastrofa, coś trzaśnie, wyleci, nie uda się.

— Nakryj rondel — mówi się do pomocnicy — to woda prędzej zawrze!

Ale byłby kłopot, gdyby taka dziewczyna zapytała naprzykład: „dlaczego, proszę pani?"

Za przewodnika mógłby posłużyć autor niedawno wydanej, zabawnej, a pouczającej książki p. t. „Fizyka na wesoło", gdzie w łatwej formie wytłumaczone zostały takie właśnie najprostsze zjawiska codziennego życia.

A więc naprz.: dlaczego wszystkie przepisy oszczędnego używania gazu, każą nam tak ustawiać garnki i tak regulować płomień, ażeby je tylko

od dołu ogrzewał?

Gazy i płyny ogrzane, tłumaczy autor, są zawsze lżejsze od tych samych ciał zimnych i jako takie unoszą się do góry. Tak samo warstewka wody, ogrzana na dnie garnka, dąży ku górze, ustępując miejsca wyżej od niej położonej i trwa to tak długo, dopóki wszystka woda nie ogrzeje się. Gdybyśmy ogrzewali zgóry lub zboku nie nastąpiłoby szybkie przepływanie ciepła, gdyż ogrzana ciecz nie podążyłaby ku dołowi, jako posłuszniejsza prawom fizycznym, niż wymaganiom gospodyń. Efekt zostałby wprawdzie wkońcu osiągnięty, ale ze stratą czasu i paliwa.

Przeciwnie, jeżeli trzeba oziębić naprz. dzbanek z kruszonem, należy lód kłaść od góry, na pokrywce, gdyż oziębiony płyn opadać będzie nadół, a dążące ku górze cieplejsze prądy płynu zostaną tu skolei oziębione.

Inny przykład. Chcemy mieć kawę odgrzaną, ale tak, ażeby nie zawrzała, bo będzie niesmaczna. Wówczas „przykazanie" gospodarskie uczy, że trzeba imbryk zanurzyć w kipiącej wodzie, tak jednak, by dna nie dotykał. I znowu pytanie: dlaczego?

Wiadomo, że woda wrząc posiada zawsze temperaturę około 100 stopni, żeby jednak wrzeć mogła, musi pobierać ciągle dodatkowe ilości ciepła z jego źródła, w tym wypadku

z ciepłej płyty.

Zawartość imbryka natomiast nie ma takich możliwości i wskutek tego nie zawrze, nie otrzymując ciepła potrzebnego do wywołania procesu parowania, mimo iż kawa osiągnie temperaturę 100 st. Natomiast, gdyby imbryk dotykał dna, wszedłby tem samem w kontakt z płytą kuchenną, otrzymywałby dodatkowe ilości ciepła i choć temperatura kawy dalej wynosiłaby 100 stopni, zaczęłaby ona wrzeć.

Prócz zagadnień „gospodarskich", — książka zawiera mnóstwo wiadomości ze wszystkich dziedzin życia, zagadek i „sztuczek", ilustrowana 104-ma rysunkami i jako taka znakomicie nadaję się na lekturę, zarówno dla młodzieży szkolnej, jak i dla dorosłych.

Rozwiązana zagadka.

OLBRZYMIE WĘDRÓWKI WĘGORZY

5 TYSIĘCY KM. W CIĄGU 3-CH LAT.

Do niedawna jedną z największych zagadek, która emocjonowała uczonych była sprawa wędrówki i rozmnażania się węgorzy. Zwykły węgorz, spotykany w rzekach wpadających do morza Bałtyckiego, jest bowiem jedną z najbardziej zagadkowych ryb. Budową i ostremi zębami węgorz raczej przypomina węża, niż rybę. Jest on jak każdy wodny drapieżnik,

ruchliwy i zwinny.

Tajemnica rozmnażania się węgorzy była rozmaicie tłumaczona przez uczonych. Dopiero w ub. stuleciu udało się przy pomocy silnych soczewek odkryć jajeczka węgorzy wielkości około 0,2 mm. Na pewien czas przed tem odkryciem ustalono, że co rok młode węgorze płyną z mórz do rzek, a na jesieni odbywają się wędrówki z rzek do mórz dorosłych węgorzy. Ruch węgorzy z mórz wskazywał na to, że rozmnażają się one w morzu. Ale gdzie i jak?

Na morzu Śródziemnem w połowie ub. stulecia, wykryto jakieś maleńkie, spłaszczone z boków, przezroczyste rybki. Powstało podejrzenie, że są to zarodki węgorzy, i że głębiny morza Śródziemnego są miejscem ich rozmnażania. Później okazało się jednak, że to ostatnie przypuszczenie nie odpowiada prawdzie.

Na początku bież. stulecia ekspedycja duńskiego uczonego Schmidta odkryła u brzegów Islandji na dużej głębokości zarodki węgorza. Dalsze badania ustaliły fakt wędrówki węgorzy z głębin Oceanu Atlantyck. do rzek i spowrotem. Zarodki węgorza znajdowano w olbrzymich ilościach na głębokości ponad 1,000 metrów i tylko wówczas kiedy na tej głębokości panowała temperatura wyżej 7 st. ciepła.

Wynikiem badań, zakończonych w 1932 r., było odkrycie ojczyzny węgorzy w zachodniej części Oceanu Atlantyckiego, na morzu Karaibskiem na głębok. ponad 1,000 metrów. Tam na wiosnę węgorze składały swoje jajka i tam wykluwały się z nich małe węgorzyki, już w czerwcu osiągając 25 mm. długości. Cały rok węgorzyki pozostają na miejscu swojego urodzenia i dopiero latem następnego roku, po osiągnięciu 50 mm. długości, wędrują z zachodniej części Atlantyku w środkową.

Dopiero na trzeci rok węgorzyki docierają do granic podwodnego płaskowyża, oddzielającego brzegi Europy od głębin oceanu, zaś na początku 4 roku życia tłumnie wędrują do rzek. W ten sposób mając zaledwie trzy lata, węgorze przebywają

ponad 5 tys. klm.

Wędrują one po rzekach, posuwając się ku ich górnemu biegowi. Szczególnie zamiłowanie do wędrówek zdradzają samice węgorza. Docierają do samych źródeł rzecznych, gdy samce zatrzymują się w dolnym biegu rzek.

Naogół dojrzałe samce, co jest bardzo charakterystyczne, posiadają mniejsze rozmiary od samic. Długość ich waha się od 30 do 50 cm. gdy długość samic waha się od 40 do 200 cm. W zimnych rzekach węgorze dojrzewają i rosną bardzo wolno, mianowicie w ciągu 10 do 20 lat, a w wodach ciepłych w ciągu 5 lat.

Dojrzały węgorz opuszcza słodkie wody i kieruje się do morza Karaibskiego. Tu odkłada jajeczka, poczem samiec i samica giną na miejscu swego urodzenia.

W ciekawy sposób tłumaczą uczeni tę wędrówkę węgorzy. Wiele lat temu lądy Europy, Afryki i Ameryki tworzyły jeden wspólny kontynent. Z biegiem lat rozdzieliły się i obecny ląd Ameryki przesunął się na zachód, tam gdzie obecnie znajduje się. W starożytności węgorze odbywały krótkie wędrówki, takie jak inne ryby. Z biegiem czasu, kiedy ląd Ameryki zaczął się odsuwać, węgorze stopniowo zwiększały swoją wędrówkę, oddalając się coraz dalej i dalej od brzegów Europy. W ten sposób przedłużając się powoli powstała obecna olbrzymia droga wędrówek węgorzy.

O J D A N A ! . . .



Kazio miał na imię,
nazwisko — Witałek,
głośny był w Warszawie
ze swych dyrdymałek — oj dana!

Oj dana, oj dana,
miał minę mospana,
gdy krzyknął — oj dana,
gadano do rana.

Na wysokim stołku
siedział se Witałek,
na śniadanko zjadał
banana kawałek — oj dana!

Oj dana, oj dana,
po forsie znać pana,
gdzieś w Biarritz od rana
swe moczył kolana.

Kiedy wreszcie przyszły
ostatnie wybory,
Kazio imć Witałek
poszedł w senatory — oj dana!

Oj dana, oj dana,
piosenko kochana,
posadko cacana,
złotemi posiana...

Że był przystojniaczek,
bił w oczy urodą,
wnet przy konjunkturze
został wojewodą — oj dana!

Oj dana, oj dana,
gdy z miną Morgana,
brał w usta banana,
mówiono — znać pana!..

I byłoby dobrze,
dobrze było — chociaż,
przerwał tę idyllę
krakowski robociarz — oj dana!

Oj dana, oj dana,
piosenko kochana,
świst rozległ się pałek,
aż zadrżał Witałek.

Dusza poszła w pięty,
zadrżał nasz Kaziutek,
z bezrobotnym przecie
nie rób człeku szutek — oj dana!

Oj dana, oj dana,
dziś płacze do rana,
nasz Kazio Witałek
ma w gardle... Kościałek.

ROM.

Fortel czarnoksiężnika.

Sensacje dawnych lat.

Sensacje, to wydarzenia, które na chwilę potrafią wzbudzić zainteresowanie ludzkie, by krótko po tem, niby meteor, rozniecony na firmamencie, zniknąć w ciemnościach zapomnienia.

Sensacją było, gdy pierwsze rowery pojawiły się na ulicach. Bo też to były wehikuły karykaturalne z ich olbrzymiem kołem przedniem i miniaturowem tylnem. Ludziska pojąć nie mogli, jakim sposobem jeździec potrafi utrzymać się na tym potworze i

schodzili mu z drogi.

A przecież potwory te służyły nietylko do przyjemności, lecz stały się niebawem instrumentem sportowym. Wyścigi na tych rowerach były przez pewien czas imprezami sensacyjnemi i odbywały się o bardzo wysokie stawki.

Pierwszy samochód był nietylko olbrzymią sensacją lecz wprost cudem. Ludność miast wylegała na ulice, gdy taki potwór przejeżdżał, a ludność wiejska przez długi jeszcze czas żegnała się na widok tego „szatana" i chowała się do mieszkań. Nie były te pierwsze samochody jeszcze takie foremne i wykwintne jak dzisiejsze, a drogę ich znaczył smród i hałas, lecz kiedy ówczesny król hiszpański Alfons XIII jako pierwszy z monarchów osobiście zasiadł przy sterze swej maszyny i przejechał nią ulicami stolicy, samochód zyskał niejako

kwalifikacje salonowe.

Niemałą sensację w świecie wywołała wiadomość, że księżna Chimay uciekła z cyganem Rigo Janczy. Piękna ta kobieta urodziła się jako Klara Ward, dopiero przez małżeństwo z księciem Chimay weszła do arystokracji węgierskiej. Już to małżeństwo było sensacją, ale daleko większą była jej ucieczka z pałacu książęcego do obozu cygańskiego. W kilka lat potem wywołała piękna Chimay nową sensację, przenosząc się z obozu cygańskiego na deski teatrów rewjowych, gdzie w obcisłych trykotach prezentowała publiczności swoje wdzięki.

Sensację w całym świecie wywołało doniesienie, że niejaki Blondin przeszedł po linie nad wodospadem Niagary. Akrobatę tego nie zadowalały już spacery żonglerskie po linach w cyrkach i teatrach rozmaitości, pewnego więc poranku postanowił dokonać sztuki, o którejby w świecie całym było głośno. Jako bagaż zabrał on z sobą stół i dwa taburety. Cel ten osiągnął całkowicie.

Sensacją w swoim rodzaju był także czarnoksiężnik Bellachini, który we wszystkich stolicach świata w najwyższe zdumienie wprowadzał swoich widzów. Publiczność wierzyła temu człowiekowi o oczach fascynujących, a jeżeli nie wierzyła, to w każdym razie odnosiło się z największym podziwem i uznaniem dla jego sztuki. Razu pewnego Bellachini produkował się także przed cesarzem Wilhelmem I. Było to w Karlowych Varach. Czarnoksiężnik cieszył się

ogromnem powodzeniem.

Pod koniec przedstawienia Bellachini podał cesarzowi kartkę papieru z prośbą o napisanie na niej kilku słów, które następnie znikną. — Co mam panu napisać — zapytał cesarz?

— „Mianuję pana Bellachiniego czarnoksiężnikiem dworskim" — odpowiedział Bellachini. Cesarz napisał te słowa lecz Bellachini nie sprawił, by znikły.

Pół pomarańczy, pół cytryny...

Nowy owoc.

Ogrodnik kalifornijski James M. Ater, znany w Stanach Zjednoczonych ze swych doświadczeń nad krzyżowaniem rozmaitych roślin, wytworzył nowy gatunek pomarańczy przez szczepienie gałązek drzewa cytrynowego na drzewie pomarańczowem.

Ater otrzymał w ten sposób nowy gatunek pomarańczy, który nazwał „Lemore" i nazwę tą opatentował.

Nowa ta pomarańcza ma posiadać

wspaniały smak,

przypominający słodyczą pomarańcze t. zw. malinowe, z pewną przymieszką cierpkości. Ze względu zaś na to, że jest owocem bardzo trwałym, który może być przechowywany, podobno, do półtora roku bez utraty swych właściwości, stanie się zapewne niedługo owocem znanym i pożądanym też na rynkach europejskich.

PODSŁUCHANE

KONKURENCJA

Głąbek siedział nad rzeką i malował.

— Poco pan maluje? — pyta mieszkaniec pobliskiego osiedla.

— To mój zawód! Obrazy potem sprzedaję.

— **Ale to musi być trudne zadanie, my** mamy takie piękne pocztówki z widokami rzeki.

—:0—

Wymowny wałek



— Tak to ja dzwoniłam po pana doktora, memu mężowi zrobiło się słabo.

ŁUDWIK WOHL

36

JAD NIENAWIŚCI

Powieść współczesna

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Artysta - malarz Dominik Ossowski malował widok morza z łodzią malajską na pierwszym planie, kiedy nagle rozległ się turkot kół i ujrzał pędzący lekki powóz.

Z narażeniem życia zatrzymał konie. — Woźnica — Malajczyk uciekł, a w powozie znalazł dwoje dzieci. Po chwili zjawiła się panna Adrjanna Kolska, ich opiekunka.

Pojechali do ojca dzieci bogatego doktora Boskoopa, który polecił mu namalować portret tajemniczej piękności, Liljany Green

• • •

Osobliwie nadzwyczajnem wydawało się, że właśnie ten mały, uśmiechnięty, pozornie potulny, chudy Malaj był duszą wszystkich zamieszek.

Stale wędrował z miejsca na miejsce w poplamionym podartym sarongu, jak najnędzniejszy kulis.

Urządzał potajemne zebrania, do których dotychczas tylko przebiegły Gulum znalazł dostęp.

Był bardzo niebezpieczny.

Wprawdze z jego ambitnych dążeń na pewno nic nie wyjdzie, lecz dopóki przewodził i kierował akcją wywrotową, mógł spowodować nieobliczalne następstwa.

I teraz dusza, główny motor całego ruchu, pan Garam, siedział uśmiechnięty na metalowym fotelu, bo przyszedł zasięgnąć porady lekarskiej.

Oczywiście „framboezia" jest paskudną chorobą, ale każdy kulis wiedział doskonale, że doktór Boskoop był najlepszym lekarzem w Belawanie.

Garam wiedział natomiast, że tenże doktór był swoim człowiekiem w sferach rządowych.

Boskoop otworzył powoli drzwiczki drugiej szafy.

Tam na lewo, na drugiej półce leży drewniane pudełko — w jego gniazdkach stoją małe ampułki.

W każdej jest rozczyn żółtawego proszku, zbawczy środek na „framboezia", który niszczy niezawodnie mikroby tej choroby — salvarsan.

Palce doktora Boskoopa znów zadrgały.

— „Jesteś lekarzem, wiesz, co jest dla mnie potrzebne".... — powiedział Malaj.

A tam stały ampułki.

Właśnie te, które były potrzebne Garamowi.

Wyzdrowieje.

Będzie żył.

Znów będzie wichrzył, znów będzie prowadził straszną, niszczycielską robotę i w dalszym ciągu nie potrafią mu niczego udowodnić.

Jednego dnia stanie się przyczyną śmierci tysięcy ludzi.

Doktór Boskoop otworzył szufladę, wyjął strzykawkę, z półki wziął drewniane pudełko z ampułkami.

I wówczas nastąpiła chwila zastanowienia: po prawej stonie stały dwie takie same ampułki.

Lecz to lekarstwo już było zepsute.

Do ampułek przedostało się powietrze wywołując proces rozkładowy.

Znajdujący się w nich salvarsan miał teraz właściwości stuprocentowego arszeniku.

Taki zastrzyk byłby śmiertelny.

Wystarczyłoby tylko zapomnieć...

Roztargnienie, przykre lecz wytłumaczalne przeoczenie w nawale pracy.

Za dwa dni już nic nie uratuje Garama....

Kto wie, czy wskutek tego nie załamie się i nie upadnie cała akcja wywrotowa?!

Prawdopodobne przypuszczenie. Nawet bardzo prawdopodobne.

Jeden moment i będzie po wszystkiem.

Malaj siedział spokojnie.

Jego twarz miała wyraz całkiem obojętny.

Ossowski nie patrzał na niego.

Czuł się nieswojo i myślał, że to jest bardziej obrzydliwe, niż przypuszczał.

Sztywnemi, nieposłusznemi palcami doktór Boskoop wziął ampułkę z lewej strony.

Odłamał szczypcami koniec, wziął zawartość do wody dystylowanej.

Potem napełnił strzykawkę.

Miał drewniane, mechaniczne ruchy.

— Tak... Niech pan wyciągnie rękę, tuanka — powiedział ochrypłym głosem: — Dobrze.... Dziękuje. Proszę przyjść pojutrze.

— Więc jednak pan mnie będzie leczył? — zapytał uprzejmie Malaj.

— Tak! Przecież już raz panu przyrzekłem tuanka — odparł ostro doktór Boskoop — Pan płaci dolara.... Dziękuje. Slamat paki, tuanka.

— Slamat paki, tuan.

Tym razem skrzyżował ręce na piersi i skłonił się bardzo nisko.

I wyszedł.

• • •

No, doktorze, myślę, że na pierwszy raz dość widziałem — zauważył Ossowski: — Ten chłopak wyglądał wprost odrażająco.

— Tak... Ale nie tyle zewnętrznie, co wewnętrznie.... — odpowiedział doktór Boskoop.

— Wewnętrznie? — Więc to jest we krwi?

— Tak... we krwi...

—Aha! I dlatego pan robił zastrzyk!

Doktór skinął głową.

— Tak... dlatego... zastrzyk...

Mówił, cedząc słowo po słowie.

Przecież on jest zupełnie urżnięty! — pomyślał malarz.

— Obawiam się, że dziś... popełniłem wielkie głupstwo... — dodał ochryple Boskoop: — Ale nie mogłem postąpić inaczej... Rozumie pan? Nie mogłem. Ja....

Machnął ręką, uśmiechnął się smutnie i bezradnie.

Po wyjściu Ossowskiego ogarnął go taki bezwład, że musiał usiąść.

Lecz to nie trwało długo.

Przezwyciężył chwilową słabość, wstał, rozprostował jeszcze niepew. drżące nogi.

Umył ręce.

Nagle przypomniał sobie o Gulumie.

— Gulum!

Żadnej odpowiedzi.

Odwrócił się.

W gabinecie lekarskim nikogo nie było.

— Bhutan!

Zjawił się służący.

— Gdzie się podział Gulum?

— Gulum już poszedł, tuan... niedawno. — Ociągając się nieco, Bhutan dokończył: — Ten młody, co tu był i Gulum wyszli zaraz jeden po drugim...

— Dobrze. Dziś już więcej nikogo nie przyjmuję. Odeślij pozostałych pacjentów. Niech przyjdą jutro.

— Tak jest, tuan.

A jednak zrobiłem wielkie głupstwo! — pomyślał doktór Boskoop i westchnął: — Trudno! Widocznie tak musiało być...

* * *

Gulum, najlepszy i najzdolniejszy wywiadowca doktora Boskoopa, szedł pośpiesznie ulicą.

Jego oczy zaokrągliły się dziwnie, spojrzenie było nieruchome i szkliste.

Na bronzowem czole osiadł kroplisty pot.

d. c. n.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcje odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

SPORT.

Niedziela na boiskach.

Dziś finały walk bokserskich.

Program niedzielnych imprez sportowych przedstawia się obecnie następująco:

W WARSZAWIE:

Na stadjonie Wojska Polskiego o g. 16-ej mecz ligowy Legja — Garbarnia, o 15-ej mecz szczypiorniaka Legja — Strzelec.

O mistrzostwo klasy A walczą: Skoda — Pogoń, Huragan — AZS, PZL — Warszawianka, PWATT — Legja, Orkan — Bzura, Orzeł — Polonja.

O mistrzostwo podokręgu robotniczego w klasie A grają: Drukarz — Marymont, Skra — Tur Wisła, Sarmata — Znicz.

W sali gimnazjum Rontalera (Polna 46) eliminacyjne przedolimpijskie zawody szermiercze, w ramach których rozegrana zostanie nagroda dla najlepszego szablisty ufundowana przez majora de Laval. O godz. 10-ej odbędą się eliminacje o 16.30 półfinały, a o 18.30 finały.

Na polu wyścigowem o 12-ej bieg naprzełaj „Wieczoru Warszawskiego" na dystansie około 4 km.

Na strzelnicy Związku Strzeleckiego przy ul. Zielenieckiej o 11.30 zawody dla młodzieży akademickiej pod protektoratem generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Rydza - Śmigłego.

W Domu Akademickim o 10-ej doroczny turniej siatkówki.

W lokalu Legji o 12-ej zawody zapaśnicze o mistrzostwo stolicy.

W lokalu ZZ. o 10.30 walne zebranie Związku Polskich Związków Sportowych Na zebraniu omawiane będą ważne sprawy, dotyczące organizacji sportu polskiego.

Pod Warszawą odbędzie się doroczny raid Polskiego Klubu Motocyklowego, połączony z jazdą terenową.

Kolarze organizują wycieczkę do Żelazowej Woli dla zwiedzenia pamiątek po Szopenie.

W gmachu Instytutu Propagandy Sztuki wystawa „Sport w sztuce".

W sali SIM o 12-ej rewja mody sportowej.

Pozatem nastąpi otwarcie sezonu letniego Pierwszego Robotniczego Ośrodka Wychowania Fizycznego. Z tej okazji odbędzie się bieg kolarski na 35 km. szereg biegów indywidualnych i drużynowych dla dorosłych, młodzieży, harcerzy itd., turnieje koszykówki i siatkówki i szereg innych imprez.

W KRAJU:

W Łodzi zakończenie mistrzostw bokserskich Polski, rewanżowe zawody pływackie Warszawa — Gliwice i zawody pływackie Warszawa — Łódź, kolarski bieg naprzełaj o mistrzostwo Polski i mecz ligowy ŁKS — Śląsk.

W Krakowie mecz ligowy Wisła — Pogoń.

W Poznaniu międzynarodowy mecz hokejowy WKS (mistrz Polski) — Siemens (Berlin), mecz ligowy Warta — Dąb, mecze koszykówki AZS (Warszawa) — KPW i Zjazd Gwiaździsty do Poznania o nagrodę „Dziennika Poznańskiego".

W Wielkich Hajdukach mecz ligowy Ruch — Warszawianka.

W Gnieźnie wielkie ogólnopolskie zawody konne i raid konny do Gniezna poznańskiej dywizji kawalerji.

W Wilnie biegi naprzełaj o mistrzostwo Wilna i mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją marynarki wojennej a Śmigłym.

W Zakopanem ostatnia impreza narciarska w tym sezonie, bieg zjazdowy o mistrzostwo Krakowa.

ZAGRANICA:

W Nicei międzynarodowe zawody konne z udziałem Polaków.

W Pradze mecz piłkarski Czechosłowacja — Hiszpanja.

KANDYDACI MUSZĄ BYĆ ZBADANI.

W związku z rozpoczęciem się sezonu wiosennego Okręgowy Ośrodek W.F. wznawia akcję POS z dniem 30 kwietnia 1936 roku.

Próby odbywać się będą na boisku WKS w czwartki od godz. 17 do 18 dla pań i panów. Zgłoszenia przyjmuje na miejscu kierownik (kierowniczka) próby o POS w godzinach wyżej wyszczególnionych oraz udziela wszelkich informacyj związanych z uzyskaniem POS.

Zaznacza się, iż kandydaci(tki) do POS muszą być zbadani przez lekarza, odbyć najprzód odpowiednią zaprawę, poczem dopiero będą mogli poddać się próbie.

Badanie lekarskie przeprowadza Poradnia sportowo - lekarska Okr. Ośrodka WF w czasie od godziny 18 do 20 w poniedziałki, środy i piątki — dla mężczyzn, w czwartki — dla kobiet.

INSTYTUT PRZEMYSŁOWO - RZEMIEŚLNICZY.

Odbyło się Ogólne Zebranie członków Instytutu Przemysłowo - Rzemieślniczego Województwa Łódzkiego. Zagaił i przewodniczył obradom dyr. K. Tomaszewski. Szczegółowe i wyczerpujące sprawozdanie z działalności Instytutu za rok 1935 złożył dyrektor Instytutu Eug. Dębowski.

W okresie sprawozdawczym Instytut przeprowadził 13 kursów zawodowo - dokształcających, na które uczęszczało 325 słuchaczów.

W związku z realizowanemi kursami urządzono 3 wystawy prac uczniów kursów: wystawy te miały charakter dydaktyczny i propagandy wiedzy zawodowej.

W imieniu komisji rewizyjnej złożył sprawozdanie z kontroli działalności Instytutu W. Smętkiewicz. Zgodnie z wnioskiem komisji rewizyjnej ogólne zebranie wyraziło uznanie dyr. Eug. Dębowskiemu za położone nad rozkwitem Instytutu Przemysłowo Rzemieślniczego zasługi.

Z wyjaśnień dyr. K. Tomaszewskiego wynika, iż ostatnie Ogólne Zebranie zamyka okres działalności Instytutu Rzemieślniczego, który odtąd występować będzie pod zmienioną nazwą: Instytut Przemysłowo - Rzemieślniczy Woj. Łódzkiego.

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża dzisiaj o godzinie 12 m. 30 w sali PCK ul. Piotrkowska 203-205 p. dr. Iwaszkiewicz wygłosi odczyt n.t. „Krup u dzieci". Wstęp bezpłatny.

WALNY ZJAZD DELEGATÓW Z. S. ŁÓDŹ — POWIAT.

Zarząd Z. S. Łódź-powiat, w myśl par. 46 Statutu ZS. zwołuje doroczny walny zjazd delegatów ZS. Łódź-powiat na niedzielę dnia 10 maja 1936 r. o godzinie 10-ej w lokalu II Oddziału Zw. Strzeleckiego w Łodzi, przy ul. Głównej 48.

Kiedy można zwiedzać lotnisko w Lublinku?

Począwszy od 1 maja r. b. lotnisko łódzkie będzie mogło być zwiedzane przez wycieczki kół szkolnych i miejscowych LOPP

Koła szkolne LOPP mogą zwiedzać lotnisko dwa razy w tygodniu, a mianowicie we wtorki i piątki każdego tygodnia.

Koła miejscowe LOPP będą mogły zwiedzać lotnisko 2 razy w miesiącu w niedziele, a mianowicie w pierwszą niedzielę po 1-ym każdego miesiąca i pierwszą niedzielę po 15-ym każdego miesiąca.

Wycieczki muszą być na 3 dni przed terminem zgłoszone do biura Łódzkiego Obwodu Miejskiego LOPP (ul. Piotrkowska 149, tel. 106-50.

Wycieczki przybywać mogą na lotnisko w dni wyżej wymienione w godzinach pomiędzy 9 a 10 rano. Opuszczenie zaś lotniska musi nastąpić przed godziną 12-tą.

DZISIEJSZA POGODA.

ŁÓDŹ, 26,4 — Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia dzisiejszego: po chmurnym i mglistym ranku w ciągu dnia dość pogodnie. W dzielnicach północnych zanikające opady. Nieco cieplej. Słabe wiatry z kierunków zachodnich.

ZEBRANIE INFORMACYJNE. sędziów strzelecko - łucznych.

W dniu 1-go maja br. o godz. 19-tej w lokalu Powiatu Grodzkiego Z. S. przy ul. Piotrkowskiej Nr. 157 odbędzie się zebranie informacyjne wszystkich sędziów strzelecko - łucznych zamieszkałych na terenie m. Łodzi. Ze względu na aktualne sprawy w związku z rozpoczęciem sezonu strzeleckiego zarząd prosi o jaknajliczniejsze przybycie sędziów na powyższe zebranie.

ARTYŚCI TEATRY MIEJSKIEGO, DLA CHORYCH ŻOŁNIERZY.

Chorzy żołnierze w szpitolu wojskowym na oddziele chirurgicznym mieli w dniu wczorajszym niecodzienną ucztę artystyczną. Oto z inicjatywy p. Antoniny Dunajewskiej sześć osób z grona artystów przybyło do szpitala aby występami artystycznemi umilać im czas. Wdzięczni żołnierze darzyli wykonawców niemilknącemi oklaskami i otrzymali przyrzeczenie powtórzenia występów.

Sekcja Opieki nad Szpitalami Wojskowemi P.C.K. ze swej strony składa wszystkim wykonawcom z p. Antoniną Dunajewską na czele serdeczne podziękowanie.

—o:o—

„POKUSA" W GRAND-KINIE.

Marlena.... W żadnym ze swych poprzednich filmów nie wyglądała tak uroczo i w żadnym nie stworzyła tak doskonałej kreacji aktorskiej. Gra rolę pięknej awanturnicy, która w podstępny sposób zdobywa drogocenny naszyjnik z pereł i ze swym skarbem ucieka do Hiszpanji.

W czasie podróży spotyka młodego, przystojnego Amerykanina, który spędza urlop pod słonecznem niebem południa. Tym człowiekiem jest... pierwszy partner Marleny (z „Marokka")... Gary Cooper.

Film reżyserował Frank Barzage pod osobistą kontrolą Ernesta Lubitscha. Już dawno nie widzieliśmy filmu o tak przewspaniałej fotografji, o tak pięknych zdjęciach. Frank Borzage jest wielkim malarzem i ta jego artystyczna subtelność wywarła piętno na całym filmie.

Gra Marleny i Gary Coopera — to wielka, wspaniała uczta artystyczna.

—:o:—

BACZNOŚĆ FRYZJERZY!

Dnia 27 kwietnia r.b. o godzinie 8 w pierwszym, zaś o godzinie 8,30 wieczorem w drugim terminie odbędzie się ogólne zebranie informacyjne pracowników fryzjerskich, na którem będą powzięte postanowienia żywo interesujące ogół pracowników.

Zebranie odbędzie się w lokalu Związku Zawodowego Z.Z.Z. przy ul. Kilińskiego nr 105.

—o:o—

Jutro zjemy na obiad:

Barszcz burakowy z uszkami. Gulasz — kartofelki. Omlet.

„JAK WYKORZYSTAĆ OGRÓDEK WARZYWNY"

Edward Nehring. Z 16 rycinami.

Jarzyny posiadają wielką wartość pokarmową, nietylko pod względem zawartości głównych składników pożywienia: białka, tłuszczów i węglowodanów, ale wiele życiodajnych witamin, to też uprawianie warzyw wzrosło ogromnie.

Jedna warzywa siejemy wczesną wiosną, inne dopiero latem, jedne dojrzewają wcześnie inne bardzo późno, jednych okres wegetacyjny trwa 6 tygodni u innych 4 miesiące lub więcej. Jedne rosną szeroko powoli, inne szybko wybijają w górę. Te okoliczności należy umiejętnie wykorzystać i tak przeplatać hodowlę poszczególnych warzyw, aby cały teren był wyzyskany od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Ma to pierwszorzędne znaczenie, tembardziej teraz w okresie ciężkiego kryzysu.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — godz. 4-ta po poł. „Matura", wiecz. 8,30 „Intruz".

Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — „Strajk".

Adria — Nocny patrol

Amor — na scenie: Strzeż się bociana, gdyś zakochana; na ekranie: Biały upiór

Casino — Całe miasto o tem mówi....

Corso. I Chińskie morza. II Sequoia.

Czary — Cyrk Barnuma

Cyrk Staniewskich (przy rogu ulicy Strzeleckiej i Kilińskiego). —Dwa wielkie przedstawienia o godz. 4,15 i 8,15.

Europa. Wiedeń miasto moich marzeń.

Grand-Kino. Pokusa.

JAR — na scenie: Figle wiosenne; na ekranie: Pieśniarz Warszawy

Metro — Nocny patrol

Miraż — Gabinet figur woskowych

Przedwiośnie. Czerwony sułtan.

Palace. Dzisiejsze czasy.

Rakieta. Miłość szpiega.

Rialto. Róża.

Sztuka — Kapryśna Marietta.

Stylowy — Kocham wszystkie kobiety

Zachęta — 1) Młody las; 2) Jaśnie pan szofer

WYSTAWY, MUZEA, BIBLJOTEKI.

Miejska Bibljoteka Publiczna przy ulicy Andrzeja 14 otwata codziennie prócz niedziel i świąt od godz. 10—21, w soboty od 10—19.

Miejska Czytelnia Pism i Wypożyczalnia książek dla dorosłych, ul. Rokicińska 1, — otwarta codziennie prócz sobót, niedziel i świąt od godz. 14—21

Miejskie Muzeum Przyrodniczo - Pedagogiczne, Park Sienkiewicza, otwarte we wtorki czwartki i soboty w godz. od 15—18, w niedziele od godz. 10—14

Miejskie Muzeum Etnograficzne, ul. Piotrkowska 104, otwarte w środy, piątki, soboty i niedziele w godz. od 10—16

Miejskie Muzeum Historji i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów, Plac Wolności 1, otwarte w środy, soboty i niedziele w godzinach od 10—15.

Wystawa Stanisława Noakowskiego, Stow. Polskich Art. Grafików „Ryt" i grupy art. I. P. S., Park Sienkiewicza. Zbiorowa wygrał. „Czerń i Biel".

WINSZUJEMY.

Jutro. Piotrowi.

Wschód słońca — 4,15.

Zachód — 18,51.

Długość dnia — 14,36.

Przybyło 7,02.

Tydzień 18.?

„Mleczna Droga"

NOWY TRIUMF HAROLDA LLOYDA.

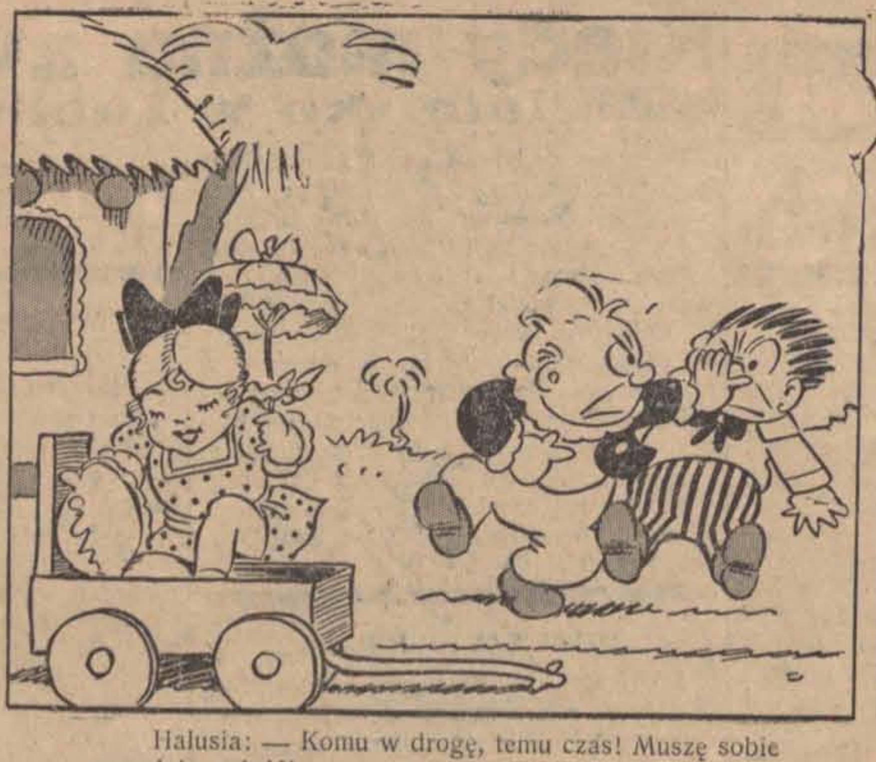
Jednym z najwybitniejszych aktorów komedjowych jest niewątpliwie Harold Lloyd. Każdy jego film cieszy się dużem powodzeniem. Znakomity aktor bardzo starannie przygotowuje się do każdej roli. Nic też dziwnego, że nowy film Harolda Lloyda pt. „Mleczna Droga" jest filmem niezwykle udatnym. Harold gra rolę niezgrabnego mleczarza, który przypadkowo zwycięża mistrza bokserskiego. Manager boksera jest w rozpaczy. Nikt nie chce wierzyć, że to był przypadek, że Harold, nie dałby rady żadnemu bokserowi. Manager wpada na genjalny pomysł: postanawia z Harolda zrobić boksera, zaaranżować spotkanie między swym pupilem, a mleczarzem i gdy mecz się zakończy porażką Harolda, zrehabilitować w ten sposób swego pupila. Ten niebanalny pomysł jest treścią filmu. Jeszcze w żadnym poprzednim filmie Harolda nie było tyle kapitalnych pomysłów, tyle zabawnych sytuacyj. Od pierwszej do ostatniej sceny widz bawi się świetnie. Scena kiedy Harold zabiera ze sobą na mecz — źrebaka przejdzie niewątpliwie do historji kinematografji, podobnie, jak taniec a la Duncan w „Gorączce złota" Chaplina. Prócz Harolda Lloyda udział biorą: Adolphe Menjou, Verree Teasdale (znana z filmu „Sen nocy letniej"). Najnowszy film Harolda Lloyda pt. „Mleczna droga" ukaże się po raz pierwszy w Łodzi już w następnym programie kina „Metro" — „Adria".

—:o:—

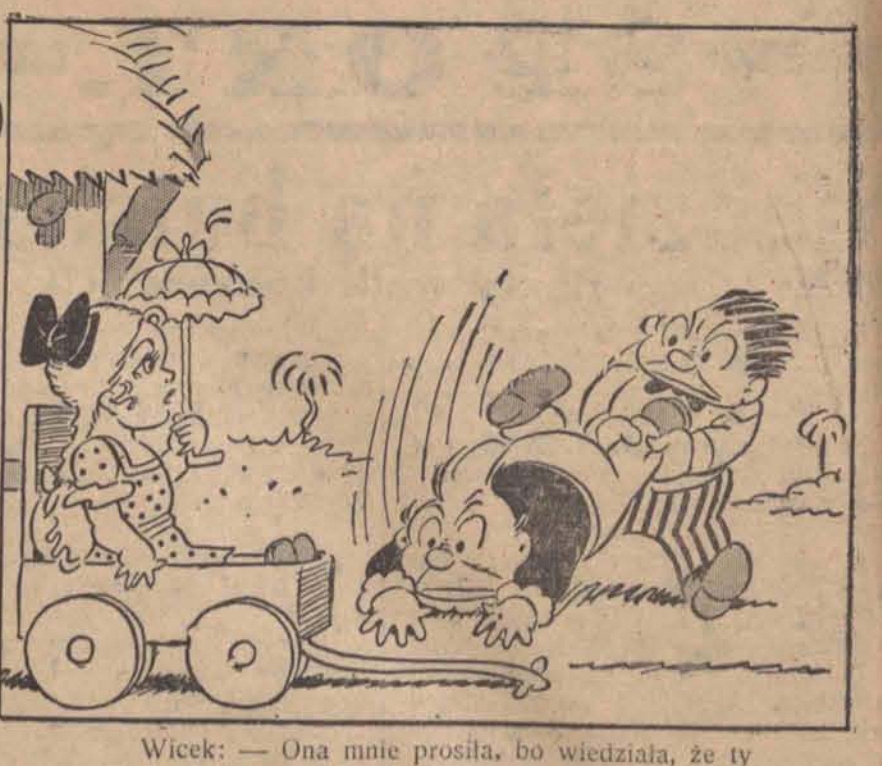
Wicek i Wacek na szerokim świecie.



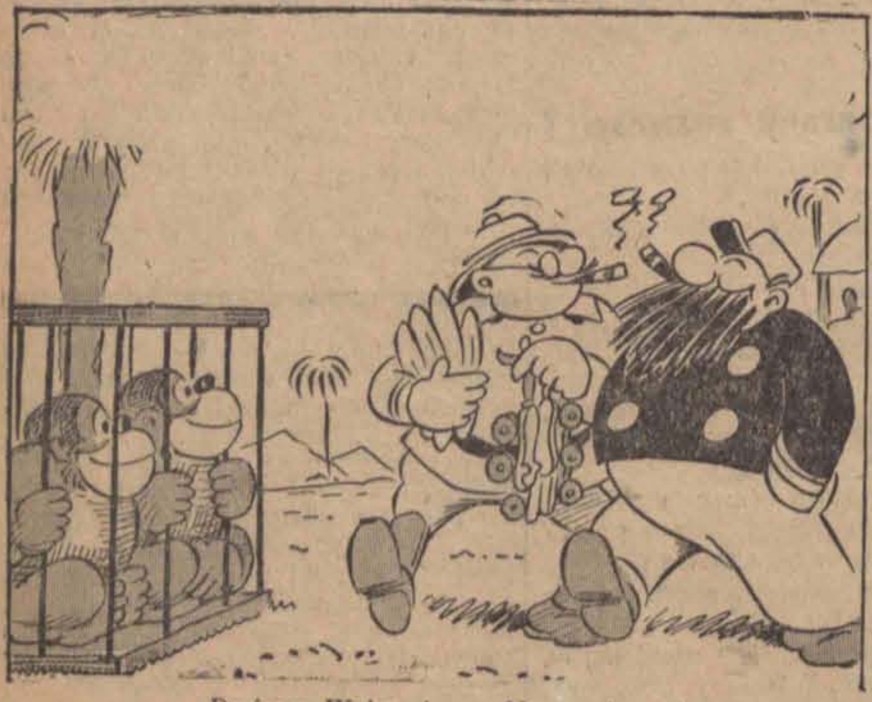
Halusia: — Chciałabym się przejechać w wózeczku, który otrzymałam na imieniny od tatusia. Kto mnie powiezie na spacer?
Wacek: — Ja, Ja!
Wicek: — Ja! Ja!



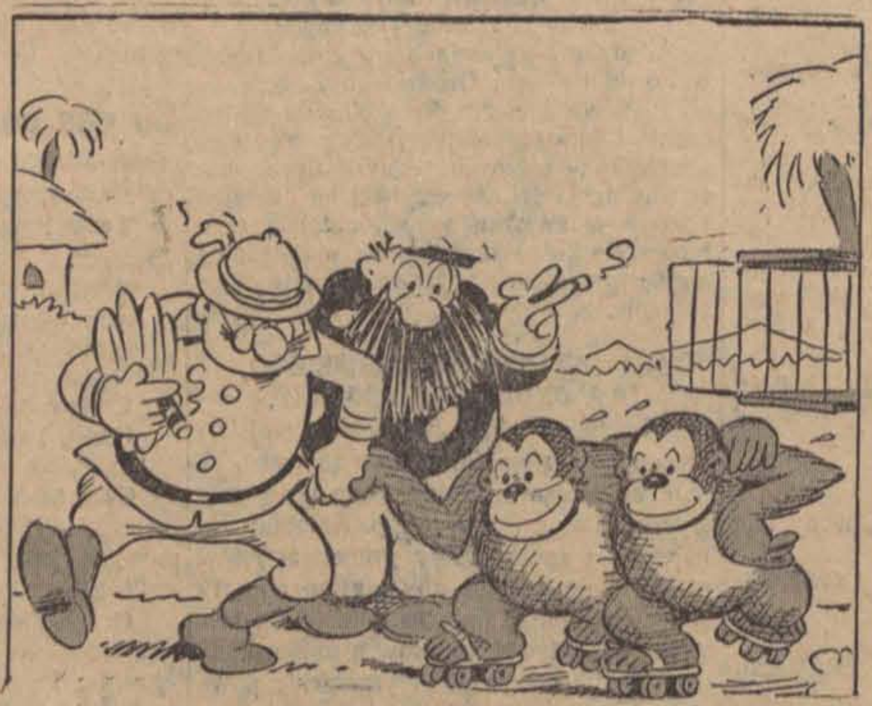
Halusia: — Komu w drogę, temu czas! Muszę sobie wygodnie usiąść!
Wacek: — Z drogi ty niedorajdo! Nie, słyszałeś że ona wyraźnie mnie pytała, a nie ciebie ty ośle dardanelski!



Wicek: — Ona mnie prosiła, bo wiedziała, że ty nawet chodzić porządnie nie umiesz, a co dopiero mówić o kierowaniu wózkiem!
Halusia: — Ależ wy możecie obaj ciągnąć wózek!



Profesor Wykopek: — Nauczenie zwierząt różnych sztuczek jest rzeczą łatwą, jeżeli zna się odpowiednie sposoby tresury. Ja teraz panu pokażę, jak te dwa małe szympansy zaczną jeździć na wrotkach.
Wuj Tom: — To ciekawe.



Profesor Wykopek: — Widzi pan, jak to składnie idzie? Dopiero im obiecałem banana, jeszcze im żadnego nie dałem, a już jeżdżą aż miło.
Wujek Tom: — To rzeczywiście są dwaj morowi małpie króle.



Wacek: — Ciągnij równo, ty niezdaro!
Wicek: — Jak cię trzasnę, to ci się twoja stryjeczna prababka przyśni, ty bęcwale!
Halusia: — Nie kłóćcie się!



Wujek Tom: — Teklo, patrz, prowadzimy dwie tresowane małpy. Jeżdżą na wrotkach.
Halusia: Nie bijcie się!
Ciocia Tekla: — Co? Znowu?



Profesor Wykopek: — A teraz, dostaniecie po bananie i pociągniecie wózek Halusi na spacer.
Halusia: — Och, jakie to słodkie małpeczki?
Ciocia Tekla: Ile razy mam wam powtarzać to samo?



Halusia: — Wio! Wicek i Wacek wio!
Wujek Tom: — Pęknę ze śmiechu!
Halusia z tych dwóch nicponiów zrobiła małpy! Dobry kawał, słowo daję!

HEL REYN.

ZIELONE OCZY.

Pani ma zielone oczy i rudego lisa. Pani ma jeszcze w domu smutnego pajaca w czarnej kryzie, dwie rozczochrane lalki kilka doniczek najpospolitszych kwiatów i cudnego kotka z wielkim rasowym ogonem.

W tej chwili mało wiem o pani z zielonemi oczami. Widuję ją często na ulicy, wiem gdzie mieszka, znam nawet wnętrze jej nędznego pokoju. Często patrzę w jej parterowe okno, przysłonięte grubą maszynową firanką. Ach, Boże, czem byłby ten pokoik, gdyby nie pajac, laleczki, kotek, ten biały cudowny kotek! Proszę mi wierzyć, że bez tych szczegółów to mieszkanie mogłoby być tylko obrazem nieładu i nędzy. Wszystko tam stare tandetne, połamane, niema w tem ani historji ani współczesności. W tym pokoju jest tylko pani, jej życie, jej zabawki, reszta to graty, nie mające żadnej wartości.

Pani często układa lalki, głaszcze kota, śmieje się do pajaca, poprawia mu kryzę, a nawet zdaje mi się, że mówi do niego. Może go kocha? Ale cóż znowu, czyż to możliwe — kochać kukłę, wypchaną trocinami? Nie rozumiem, czemu mi się wciąż zdaje, że ta kukła żyje, a nawet, więcej, że zagarnęła w posiadanie życie pani, że w jej mocy znajdują się te niesłychanie zielone oczy. No tak, ale to mi się tylko zdaje i wiem, że muszę pozbyć się tych myśli. Chociaż wczoraj, gdy spojrzałem przez uchyloną firankę jej okna... widziałem że.. ach, naprawdę to już chyba nie jest złudzeniem. I znowu głupstwo! No nie, przecież ja to widziałem. Pajac był smutny, jak zwykle i uśmiechał się ironicznie, laleczki kokietowały pajaca. Ah, już wiem, one napewno są zazdrosne o panią. One kochają pajaca, — on kocha panią i w tem tkwi początek tragedji. Może już teraz będę mógł uchwycić wątek tej historji, którą chcę pisać! Tylko zapomniałem o kotku. Prawda i jemu trzeba dać rolę i to poważną rolę. Oczywiście, główną bohaterką jest pani ze swojemi oczami i rudym lisem, potem pająć, a teraz, co ważniejsze: kotek, czy laleczki?

Na to by napisać historję o zielonych oczach pani musiałbym znaleźć choćby jeszcze jedną parę ludzkich żywych oczu, musiałbym znaleźć jeszcze jedno życie, splątane z życiem pani. Wtedy dopiero moja historja może mieć jakiś sens. Przecież w tem tkwi cały sekret ludzkiego istnienia — w tych „dwóch stanowczo, dwóch parach oczu".

Zaraz... tylko sobie dokładnie przypomnę. Oczywiście, było to wparę dni po naszem pierwszem spotkaniu. Ta sama jesień, lecz zupełnie inna w kolorycie. Mniej zła, więcej tajemnicza, złoto - szara, niespokojna jesień. Był wieczór. Przez rudą mgłę patrzyły na świat zawsze uśmiechnięte gwiazdy... w ten wieczór pani odeszła od swoich lalek, a później widziałem ją w parku — już nie z pajacem. Była oparta o prawdziwe, żywe, męskie ramię, a zielone oczy już nie patrzyły w przestrzeń, nie biegły w nieskończoność, tylko utkwiły w „tamtych". Teraz już te drugie oczy świeciły zielono złotym połyskiem dwóch połączonych barw. Było „ich dwoje". Twardy szelest bezlistnych drzew wdzierał się w szept ich słów. Na rdzę umarłych, sztywnych liści spadły białe, pachnące tuberozy...

No i cóż. Jakby tu teraz odgadnąć, kim jest dla pani ten nieznany mi człowiek. Mąż, czy kochanek? A może tylko przygodny wielbiciel? Eh, to, to chyba nie. Te oczy nigdy nie patrzą „na chwilę" nie szukają przygód. Pod tem spojrzeniem tkwi jakiś wiecznie płonący ogień tęsknoty, który, jeżeli rozgorze to już chyba tylko prawdziwym ogniem miłości No i szept, rozrywany szelestem drzew, miękkie jej przytulenię, wyraźny szmer pocałunków. Nie chciałbym wydawać lekkomyślnych sądów, ale tak chyba wyglądają zakochani. A więc mąż, czy kochanek? Ach, Boże ja znowuż nic nie wiem Przecież tyle możliwych ewentualności kryć może w sobie to jedno spotkanie. Ale ja będę, ja muszę wiedzieć, jaki jest stosunek tych ludzi, czy związek ten nie wikła w sobie jakiegoś splotu tragicznych wydarzeń. Zaraz.. przecież tego samego wieczoru pani stała w oknie swego mieszkania i była smutna, zapatrzona, a zielone oczy płakały i to bardzo, bardzo rzewnie. Za nią stał jakiś inny pan i spoglądał na nią błagalnym wzrokiem, coś mówił, ale ona nie chciała go słuchać. Za chwilę on się zerwał, biegał po pokoju, rzucił pajaca o ziemię, tupał nogami, krzyczał, był zły, bardzo zły. Pani wciąż stała zapatrzona w okno i już nawet nie płakała, tylko drżała jak liść, była blada i strasznie biedna Po chwili odeszła od okna, zliżyła się do pana, chciała go uspokoić, ale on odepchnął ją, tak, tak brutalnie odepchnął. I dalej gniewał się i rzucał lalkami o ziemię (pewnie je potłukł), krzyczał, tak, że ludzie stawali przed oknami. Nie wiem jak to się wszystko skończyło, ale pan ten był bardzo, bardzo zły. I pomyśleć, że to wszystko zaszło nietylko podczas jednej i tej samej jesieni, ale jednego wieczoru.

Właściwie od tego zdarzenia należało rozpocząć historję o pani z zielonemi oczami. A tak zapomniałem ,to już było tak dawno.....

A więc tamten, do którego tuliła się w parku był chyba kochankiem, a ten drugi poprostu zwykłym, gniewającym się mężem. Ach Boże jakaż to wyszła banalna historja, ona, mąż i kochanek Czyż to możliwe, żeby taką banalną treść którą można spotkać w każdej najlichszej powieści? Nie, nie! Pani z zielonemi oczami nie zdradza chyba brutalnego męża z wykwintnym kochankiem, to niemożliwe. A jednak, to, co miało miejsce tego wieczoru najwyraźniej wskazuje na układ trójkąta małżeńskiego, przecież tylko prawdziwy mąż mógłby się tak bardzo gniewać. A że niepodobna mieć dwóch mężów, więc tamten w parku mógł być tylko kochankiem. Jakże mi się to wszystko nie podoba. Nigdybym nie przypuszczał, że dojdę do takich codziennych banalnych wniosków. Czy ja tylko się nie mylę? Może pójdę wprost do pani, może mi sama opowie swe życie. Przyznam się, że piszę historję o jej zielonych oczach, powiem, że muszę ją poznać, pomówić. Poproszę, by mi opowiedziała, jeżeli nie wszystko, to choćby cośkolwiek, żeby mi odsłoniła jakiś maleńki rąbeczek tej nieznanej mi prawdy. Skoro już wiem, a jeżeli do tego ona mi jeszcze coś dopowie, wtedy na pewno będę już dosyć wiedział, na to, by rozwiązać zagadkę zielonych oczu.

* * *

Byłem. Pokój był otwarty, na ziemi leżały bardzo smutne laleczki. Pani nie było w domu. Jakaś wylękniona dziewczynka opowiedziała mi, że przed chwilą zdarzył się w parku straszny wypadek, że — że ktoś panią zabił. Potem rozpłakała się a z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że „tamten w parku" był mężem, a „ten który się gniewał" — kochankiem.

—:0—